

LOTOS

M I E S I Ę C Z N I K

Synteza Wiedzy Ezoterycznej

TREŚĆ ZESZYTU :

Pierwszy Polski Zjazd Ezoteryczny, I red., II	H. Witkowska
Co oznaczają zjawiska parapsychiczne (str. 7)	J. Świtkowski
Moralne podstawy ideologii polskiej (str. 13)	Dr St. Tatarówna
Renesans astrologji (str. 17)	J. K. Hadyna
Nad otchłanią (wiersz — str. 23)	Wł. Hertzberg
Sny o zmarłych (str. 24)	K. Chodkiewicz
Ciała zmartwychwstanie (studjum psychofizyczne na tle dogmatu) (str. 30)	M. H. Szpyrkówna
Onyks (z cyklu „Tajemnice szlachetnych kamieni”) (str. 33)	M. H. Florkowa
Historja poglądów religijnych na zagadnienie cierpienia (str. 36)	W. Micherdziński
Pytania i odpowiedzi: Jak można wolną wolę pogodzić z Karmą i przeznaczeniem?	39
Nowości naukowe: Nowa Atlantyda?	41
Tajemnica ludzkich łez	42
Kronika: + Stefan Grabiński; Nowy malarz transowy; Wieś jasnowidzów w Grecji; Indyjski kongres fakirów; Gniew zatrzuwa organizm.	

Nowa książka.

Jerzy Garuda

Pod powierzchnią życia

z przedmową Józefa Świlkowskiego.

Jest to pierwsza polska powieść ezoteryczna, w której autor, malując w niesłychanie interesujący sposób losy swych bohaterów, pozwala nam spojrzeć w zakulisy tych spraw i zrozumieć, co dzieje się w Polsce pod powierzchnią tej dziwnej rzeczywistości, która budzi troskę w wielu myślących umysłach, ale w swych ukrytych założeniach jest tylko dla nielicznych zrozumiałą... Świetny znawca literatury ezoterycznej prof. Józef Świlkowski tak m. in. pisze o tej powieści: „Chociaż w splocie zdarzeń biorą udział siły, określane zwykle mianem magicznych i chociaż wpływ ich na losy bohaterów jest tak przemożny, jak rzadko spotyka się podobny w życiu codziennym, to jednak nie ma tam nigdzie nic sprzecznego ze znanymi prawami i zjawiskami okultystycznymi. Nieubłagana logika zdarzeń przemawia tak przekonująco do czytelnika, że nie pozostawia nigdzie miejsca na powątpiewanie w ich prawdopodobieństwo, budząc raczej refleksje: „a może i w moim życiu dzieje się coś podobnego, tylko ja tego nie zauważyłem?...“

Dla wszystkich, którzy interesują się okultyzmem, jego niebezpiecznymi zwyrodnieniami, którzy słyszeli coś o satanizmie i magji, a pragną ustrzec siebie i swych najbliższych przed grozą zabiłakania się na manowce, oraz dla tych, którzy usiłują nie tylko obserwować życie, ale rozumieć jego najtajniejsze, najbardziej ukryte sprężyny działania, powieść ta będzie nie tylko rewelacją i objawieniem, ale najgłębszym, wstrząsającym przeżyciem.

Powieść ta wyjdzie w najbliższych tygodniach i rozesłana będzie tylko do tych, którzy się wpisali na listę prenumeratorów „dodatków“. Cena wahać się będzie około 4 zł. Dokładna kwota wypisana będzie na blankiecie, dołączonym do przesyłki. Cena poza prenumeratą 40% wyższa.

KOMUNIKATY REDAKCJI.

Spis treści rocznika III., wszyty między str. 38 a 39, należy wyjąć i oddać introligatorowi wraz z całym rocznikiem.

Z braku miejsca w nin. zeszyte odłożyliśmy do dalszych numerów: Przegląd bibliograficzny, sztukę życia, medycynę ludową, przepowiednie na rok 1937, sugestję myślową dra Ochrowicza i inne.

Jak nas informują 3-ci tom dzieł Ludwika Szczepańskiego wyjdzie jeszcze w bieżącym miesiącu.

Do nru nin. załączamy blankiety P. K. O. i prosimy o wpłacanie prenumeraty na rok bieżący i regulowanie zaległości za rok ubiegły.

Zamiast życzeń noworocznych przesyłamy Czytelnikom naszym zwięszony numer niniejszy o 12 stronach.

Elementarny Kurs Astrologji ma wyjść już w najbliższych dniach. Cena 6 zł + 0,50 porto. Prospekty wysyła się na żądanie bezpłatnie.

LOTOS

M I E S I Ę C Z N I K

SYNTEZA
wiedzy ezoterycznej

TOM IV (1937)



KRAKÓW • LWÓW • WARSZAWA • WISŁA

Wydawca i redaktor: J. K. HADYNA, Wisła, (Śląsk Cieszyński)

X-66267
2904911

29049.1937



Treść tomu IV.

Str.

Parapsychologia

Józef Świtkowski:	
Co oznaczają zjawiska parapsychiczne?	7
Ciekawe eksperymenty	184
K. Chodkiewicz:	
Animizm czy spirytyzm?	331
M. H. Szpyrkówna:	
Ciała zmartwychwstanie (studjum psychofiz. na tle dogmatu) c. d.:	
Promieniowanie i cechy lecznicze szczątków niektórych ciał	30
Odrębności fizjologiczne w ciałach nienaruszonych rozkładem	32
O pozorności granic śmierci	64
Dezintegracja jako środek zmiany formy ciała	82
Ewolucyjna droga odbudowy ciała: materjalizacja	148
Zachowawcza droga odbudowy ciała: reinkarnacja	186
Wsteczna droga odbudowy ciała: witalizacja	230
Ewolucyjna droga odbudowy ciała: sublimacja	236
Formowanie się widma i jego technika	238
Pozgonne ciało przeistoczone	277
Niektóre cechy ciała przeistoczonego	307
Drogi zastępcze współczesnego przeistoczenia człowieka	333

Okultyzm

K. Chodkiewicz:	
Sny o zmarłych, str. 24; sny wieszczce	50
Symbolika marzeń sennych	88, 123
Wiedza ezoteryczna	109
Higiena snu	155
Kształcenie świadomości księżycowej	181
Łodzie podwodne w przepowiedniach Nostradamusa	225
Chromoterapia	290
Ezoteryzm a naukowa krytyka	301
Nowa Atlantyda?	41
Tajemnica ludzkich lez	42
Dziwy instynktu	371
Marja Florkowa:	
Tajemnice kamieni szlachetnych (c. d.)	
Onyks, str. 33; Akwamaryna 66; Lapis lazuli 162; Perła 287; Koral 320; Kamień księżycowy (Selenit) 346.	
Tomira Zori:	
Nauka o siedmiu promieniach	252
Ezoteryzm szachów	349
R. J. Moczułski:	
Różokrzyżowcy, ich historia, organizacja oraz ideologia	114, 142, 176, 245, 281, 313, 340, 378
Dr fil. Rolt Wheeler:	
Piękno piątego wymiaru	326, 357
Janina Dembowska Duninowa:	
Klaudjusz de Saint-Martin „Filozof nieznany”	190, 240
Dr Józef Ryglewicz:	
Alchemja dawniej a dziś	205
Józef Świtkowski:	
Magja biała i czarna	218
O okultyzmie	272
Ludwik Fuglewicz:	
„Magja biała i czarna / „okultyzm”	383



Astrologia

J. K. Hadyna:	
Renesans astrologii	17
Jakie są założenia i cele dzisiejszej astrologii?	60
Czy astrologia jest nauką czy sztuką?	79
K. Chodkiewicz:	
Wolność woli a „fatalizm” w astrologii	388

Pytania i odpowiedzi

Jak można wolną wolę pogodzić z karmą i przeznaczeniem?	39
Czy teoria dziedziczności nie sprzeciwia się tezom inkarnacyjnym?	69
Jak się karmicznie da wyjaśnić wspólna śmierć kilkuset ludzi np. w pożarze lub katastrofie okrętowej?	133
Czy każdy, najdrobniejszy fakt z naszego życia jest karmicznym wynikiem poprzednich żywotów?	199
Ile jest rodzajów Karmy?	200
Od autora „Drogi w światy nadmysłowe”	204
Czy świętojańskie ziele posiada istotnie własności lecznicze i jakie?	263
Czy dwa po sobie następujące wcielenia są do siebie podobne	269
Jak tłumaczyć wypadek, gdy ktoś z powodu choroby umysłowej skazany jest na żywot kretyna lub idioty?	268
Co to są: larwy? — 352; elementale? — 353; eggregory — 355.	
Czy możliwe są t. zw. uroki i na czym one polegają?	356
Czy istnieje związek między martynizmem a wolnomularstwem?	392
Co to są mantramy?	395

Utworki wierszowane

Nad otchłanią — Wł. Hertzberg	23
Wzlećmy — H. Bronikowska Smolarska	170
Ekstaza — Roman hr. Rostworowski	222
Skrzydeł!... — Artibo	376

Sztuka życia

Prawo dobroci — 96; O starości — 170; Prawo pomyślności — 197; Jak wykorzystywać wakacje? — 258; Znaczenie chwili milczenia — 324.
--

Ilustracje

Symbol przedstawiający całokształt idei różokrzyżowców	117
Alchemik w laboratorium (z Khunratha)	143
Krzyż makrokosmiczny (z Khunratha)	144
Nostradamus	225
Robert Fludd	249

Różne

Pierwszy polski zjazd ezoteryczny — Helena Witkowska	1
Moralne podstawy ideologii polskiej — Dr St. Tatarówna	13, 57, 92, 119, 159
Historia poglądów religijnych na zagadnienie cierpienia — W. Micher-dziński	36, 192
Główne prawdy — prof. W. Lutosławski	45, 86, 131
Cudem jest życie — L. Szczepański	77
O pomoc duchową — M. F.	133
Dr Julian Ochowicz (w 20-lecie zgonu)	141
Ślady myśli — Mikołaj Rerich	269
Garść wspomnień o Andrzeju Gawrońskim — H. Witkowska	299
Rozmowy natchnione (z opowiadań Vivekanandy)	351
O przyjaciół — Helena Rerich	361
Wizja z Jasnej Góry — J. D.	362
W. H. Hogue: „Pradziwki”, przeł. Janina Duninowa (nowela)	127, 166
Przebieg Narodzenia w Himalajach — W. Łoga	368
Redakcji	365

Przegląd bibliograficzny

Dr Georg Lomer: „Himmelsschlüssel, eigene Sternlaut- u. Sterntanzlehre“ —	70
Luwik Szczepański: „Cuda współczesne“ — J. Świtkowski	101
Jerzy Garuda: „Pod powierzchnią życia“ — J. Świtkowski	101
Dom Néroman: „Les Lourds Secrets de 1937“ — J. Duninowa	102
Jarosław Helski: „Odżywianie nowoczesne“ — J. H.	104
Śvāmī Vivekānanda: „Karma Yoga“ — H. Witkowska	136
„ „ „ „Entretiens inspirés“ — H. Witkowska	261
„ „ „ „Bhakti Yoga“ — H. Witkowska	294
„ „ „ „Raja-Yoga“ — H. Witkowska	390
Jan Rozwadowski: „Prawda Życia“ — Wincenty Lutosławski	173
Ks. Paweł Siwek: „Wędrownia dusz, reinkarnacyjne utopje“ — K. Chodkiewicz	263
Jan Herbert: 1. „Wielcy mistrze duchowi Indyj współczesnych“	
— 2. „Gandhi, Listy do Ashramu“ — H. Witkowska	215
— 3. „Shri Aurobindo“ Uwagi i myśli — H. Witkowska	296
A. Klizowski: Podstawy dla poznania zasad nowej epoki — J. Świtkowski	297

Kronika

† Stefan Grabiński	43
Nowy malarz transowy	43
Wieś jasnowidzów w Grecji	44
Indyjski kongres fakirów	44
Gniew zatrzuwa organizm	44
Doświadczenia Międzynarodowego Instytutu Badań Psychicznych	75
Czy należy palić umarłych?	75
Pierwsza kobieta kapłanką magii lamaistycznej	76
Z działalności Tow. Metapsychicznych w Warszawie	98
Na marginesie procesu sowieckiego	105
Stajemy się troglodytami?	106
Banaty masonskie	107
Pomnik Hoene-Wronskiego	107, 139
Kościół katolicki a rozwój społeczny	108
Niezwykły wypadek	138
Działanie jazzbandu	139
Sen telepatyczny	139
Czy jasnowidzące odkrycie zbrodni?	171
Medjum węgierskie w Norwegii	201
Człowiek-ptak	203
Ruchy ezoteryczne w Rumunii	204
Tempo życia a choroby umysłowe	363

Zauważone ważniejsze błędy drukarskie.

- Strona 39, wiersz 1-szy od dołu: zam. „Istotę Najniższą“, winno być: „Istotę Najwyższą“.
- Strona 40, wiersz 2 od góry: zamiast słowa „naszego“ (dwa razy użytego w tym wierszu) winno być: „nowego“.
- Strona 145, wiersz 3 od dołu należy usunąć, a w jego miejsce winno być: „krzyżowców, zatytułowanej „Themis Aurea“ podaje on złote Prawa Zakonu“.
- Strona 205, wiersz 6 od góry: zamiast okazałyby, winno być: „okazałyby“; wiersz 7: zamiast „skomplikowane“ winno być: „skomplikowany“.
- Strona 207, wiersz 14: zamiast „achemia“ winno być: „alchemja“.
- Strona 210, wiersz 36 — zamiast „większe“ winno być: „większym“.
- Strona 213, wiersz 11: zamiast „utlenianie jest spalaniem“, winno być: „utlenianie nie jest spalaniem“.
- Strona 215, wiersz 8: zamiast „o“, winno być „w“.
- Strona 216, wiersz 16: zamiast „rurdy“, winno być „rudy“.
- Strona 331, wiersz 3 od dołu: zamiast „dziesięciu“, winno być „dziewięciu“.
- Strona 334, wiersz 14 z dołu: zamiast „a naturze“, ma być „o naturze“.
- Str. 336, wiersz 4 od góry: zamiast „zdobył“, winno być: „zdożyć“.
- Str. 341, wiersz 3 od góry przenieść na str. 357, jako wiersz 2 tekstu z góry.

X-66261
290495



Rocznik IV
Zeszyt I

LOTOS

Styczeń
1937

Miesięcznik poświęcony rozwojowi i kulturze życia wewnętrznego,
oraz wartościom twórczym polskiej myśli transcendentnej.

SYNTEZA WIEDZY EZOTERYCZNEJ

Organ: Tow. Parapsychnicznego im. Juliana Ochrowicza we Lwowie
i Ogniska Badań Ezoterycznych i Metapsychnicznych w Krakowie

Redakcja: J. K. Hadyna, Kraków, ul. Grodzka 58, m. 5.

*„Porwać ogień strzeżony,
zanieść w ojczyste strony
to cel...”*

St. Wyspiański

Pierwszy Polski Zjazd Ezoteryczny

I.

W dniach od 6—8 grudnia 1936 r. odbył się w Poznaniu „Pierwszy ogólnopolski zjazd ezoteryków”, na który przybyło bardzo wielu Przyjaciół wiedzy duchowej z najdalszych nawet krańców Polski.

Zjazd ten był dla wielu ezoteryków polskich próbą nie tylko sił i spoistości wewnętrznej, ale i wyrazem dużej odwagi, z jaką stanęli w szeregach ludzi myślących samodzielnie i szukających na szlakach duchowych nieprzeciętnych dróg i głębokich idei, które nie są — i zapewne jeszcze nie rychło zostaną zrozumiane i sprawiedliwie ocenione przez ogół.

Jest rzeczą ludzką, że odnosimy się nieufnie do wszystkiego, czego nie jesteśmy w stanie zrozumieć. Ale jest rzeczą bardzo smutną, że ci, którzy nie orientują się w ideologiach pewnych ugrupowań czy zrzeszeń, tak pochopnie i łatwo osadzają je i to z krzywdą dla siebie i dla nich. Dla siebie — bo wystawiają sobie smutne świadectwo niedojrzałości duchowej i intelektualnej; a dla ugrupowań, bo w sposób mało duszny i złośliwy usiłują gasić u wielu zdrowy zapal, ku rozwojowi i odrodzeniu wewnętrznemu wiodący. Każdy wyraz indywidualności wewnętrznej nazywają ignoranci owi „masonstwem”, a każdy odruch zrekonstruowania poglądów na świat i życie „komunizmem”.

Ten właśnie lęk przed niesłuszną i krzywdzącą etykietą „masonstwa” powstrzymał wielu ezoteryków od wzięcia udziału w zjeździe, ale mimo to, spora gromadka świadomych celu i drogi stanęła do „poznafskiego apelu”. Jest rzeczą wysoce interesującą, że właśnie Poznań, nie posiadający żadnych tradycji ezoterycznych, będący niejako najmłodszą „latoroślą” owego potężnego pnia, który swe korzenie umocował we wszystkich dzielnicach i miastach odrodzonej Polski, zdobył się na zwołanie i zorganizowanie owego zjazdu, projektowanego już od wielu lat przez wybitnych ezoteryków, którym jednakże nie było sądzone zrealizowanie tych zamysłów.

Poznańskie słynęło zawsze z odwagi, z jaką podejmowało wszelkie ruchy wolnościowe. I teraz pozostało wierne swej tradycji, grupując u stóp „Zbawiciela Króla” garstkę gorących pracowników na niwie odrodzenia duchowego! Bo odrodzenie to przyjąć musi i ogarnąć całe społeczeństwo, zespalać je w wielką całość, która miałaby dość sił, aby przeciwstawić się atakom „złych mocy”, gotujących się do podporządkowania całego świata kłamliwym hasłom materializmu i zaprzeczania wyższych Prawd Ducha!

I spotkaliśmy się na owym zjeździe, czując najżywszą radość, że zdecydowanych do pracy jest już spora garstka... I spojrzeliśmy sobie w oczy, chwytając w nich ów zew przedziwnej tęsknoty za tem powszechnem braterstwem dusz, które kiedyś w przyszłości stanie się zapewne udziałem wszystkich mieszkańców Ziemi, a które dzisiaj wyczuwają tylko nieliczni, naznaczeni stygmatem ciszy i równowagi wewnętrznej, których największem przykazaniem jest czynienie pokoju i realizowanie w czynach i myślach nakazu miłości i dobroci!

Ta dobroć, wyrażająca się tolerancją, była nakazem i obowiązkiem wszystkich, biorących udział w zjeździe. I zapewne dlatego opromieniała ten zjazd tak cudowna harmonja, że czar jej udzielał się wszystkim, stwarzając zupełnie niezwykły nastrój, przekreślający wszelkie antagonizmy, różnice, uprzedzenia...

Trzebaby było zaiste bardzo lichej duszy, któraby w tym ogólnym akordzie braterstwa nie przekreślała bodaj na krótko swych osobistych antagonizmów. Trzebaby było bardzo ograniczonego umysłu, któryby nie umiał zdobyć się na bezstronny i życzliwy osąd swych bliźnich, połączonych nagle jedną myślą i jedną tęsknotą: że oto wszyscy dążymy wwyż ku Dobru i Prawdzie i że u podstawy wszystkich kierunków i wszystkich dróg dojścia — wykwita jedna myśl, jeden cel, jedna tęsknota: budzenie synostwa bożego w duszach naszych, łączenie się z **Wsz e c h j e d n o ś c i ą**, której wyrazem i syntezą jest Bóg!

Wszystkie systemy myśli, na pozór sprzeczne z sobą, są jednak bardzo do siebie zbliżone, a jeżeli różnią się czemś, to jedynie formą, symboliką i sposobem zewnętrznego przejawiania się. Dlatego ludziom, którzy potrafią głęboko ujmować wszelkie zagadnienia, tak łatwo jest porozumieć się z sobą, chociażby podchodzili do siebie z kilku — napozór sprzecznych z sobą — ugrupowań. Dowodem — wspomniany zjazd w Poznaniu. Przeszedł on oczekiwania i nadzieje nie tylko pesymistów, ale i tych, którzy z nakładem olbrzymiej wiary, poświęcenia i energii zjazd ten projektowali i zdołali go urzeczywistnić. Uznanie i wdzięczność należy się przedewszystkiem dwu jego kierownikom, pp. arch. E. Bartkowiakowi i T. Pawlickiemu z Poznania, których energii i nieustraszonemu wysiłkom udało się stworzyć ten przepiękny akord, pełen siły, piękna i harmonji, wyrażający tak dobitnie i jaskrawo wspólność idei i celów wszystkich zrzeszonych na tym zjeździe stowarzyszeń, kół, oraz poszczególnych, a jakże licznych jednostek, noszących wspólne wszystkim imię: przyjaciół wiedzy duchowej!

W sali, wypełnionej po brzegi, zeszli się ludzie z całej Polski, aby wymienić z sobą słowa przyjaźni i braterstwa, aby usłyszeć mówione głośno i z dumą słowa, które może dotąd szeptali tylko cicho, smagani obawą, że nie zostaną zrozumiani, że idee ich i wierzenia zostaną wyśmiane i w swej głębokiej treści wykoszlawione... Bo życie i jego blichtr łączy i zespala wielu tylko

na swej powierzchni; w głębi, tam, gdzie bije jego rzeczywisty nurt, panuje niemal pustka, milczenie i cisza. Niewielu wymienia z sobą słowa zrozumienia, nieliczni przeżywają wspólny dreszcz duszy; czuje się i rozumie, że czas przechodzi, lata płyną bezbarwnie coraz wolniej i monotonniej, ale dusze — nawet bliskie sobie i połączone rozlicznymi węzłami nie zdolne są wydać wspólnego dźwięku, ni akordu... Aż do śmierci pozostają sobie ludzie obcy i nieznan, szarpani tęsknotą za czemś wielkim i świętym, co tkwi w ich podświadomości, ale nie zostaje dopuszczone do głosu, albo — nie umie wołać, bo brutalnością dnia codziennego zostało zdeptane i unicestwione.

Takich zmiażdżonych przez materializm, takich znudzonych bezcelowością i jałowością życia oraz swych złudnych i nietrwałych osiągnięć, pragnęłoby się wezwać do owej sali — wypełnionej tak szczerze przez takich samych, a jakże innych ludzi i powiedzieć: patrzcie, czy te radosne, wzruszone twarze nie wam nie mówią?.. Czy nie żał wam, że dobrowolnie zubożacie swą duszę o tę radość, która rozpromienia i rozjaśnia wszystkie oczy i wszystkie serca tu zgromadzonych? Cóż ich łączy? Co zniewala do tych wzruszeń, które tak bardzo zbliżone są do szczęścia, iż odróżnić jedno uczucie od drugiego byłoby bardzo trudnem! Oto miłość, braterstwo, oto poczucie owej wielkiej wspólnoty, wielkiej rodziny, jaką tworzymy, ukochawszy wspólny cel i wspólne ideały... Nie umniejszajcież więc swego życia i jego radości egoizmem, płytkością pojęć, oschłością serca i pychą duszy! Tak dobrze, tak niesłuchanie dobrze jest iść wspólnie, ręka w rękę, ramię przy ramieniu ku tej dalekiej Gwieździe, która oznajmiła światu narodzenie Boga w człowieku, zwycięstwo Światła nad Mrokiem... Idźmy coraz liczniejsi, coraz silniej uświadomieni, coraz mocniejsi w pragnieniu łączenia się, w chęci zbliżenia królestwa Bożego ku ziemi... „A przyspieszymy wówczas dzień, kiedy spełni się przepowiednia ksiąg świętych, a pokój — wedle słów proroka — popłynie nad światem, jako rozlewna rzeka, i natura sama odnowioną zostanie i uspokojoną zarówno jak człowiek. Zło fizyczne i moralne zniknie; ustaną kataklizmy, wytracające ziemię z jej podstaw, pustynie okryją się kwiatem, ucichną jęki pokrzywdzonych i obeszna lzy smutnych, a słusznym domaganiom się praw ludzkich dane będzie pełne zaspokojenie. Marzenia uczonych i filantropów spełnienia wrogich sił natury i oddania ich na usługi ludzkości zostaną urzeczywistnione, klęski żywiołowe, choroby, epidemie zostaną zwalczone, a występki, samolubstwo, alkoholizm i wszelkie zbrodnie, toczące jak czerw ludzkość przez tyle wieków, będą uleczone, i szczęście jednostek i ludów stanie się prawem powszechnem w tem bożem królestwie, przybliżonem do ziemi...”

Takie oto myśli i refleksje kołysały nas w czasie długich godzin wspólnych obrad i pogawędek. Takie nadzieje wykwiły w duszach, a wyraz ich przebiegał w referatach i przemówieniach wszystkich prelegentów. Wysoki poziom tych przemówień był dowodem, że praca duchowa, obowiązująca tych, którzy mają szczęście należeć do wspólnej duchowej rodziny nie tylko jednego narodu, ale wszystkich ludzi dobrej woli na świecie, nie była czczym frazesem. Ci, którzy tam — na tym zjeździe się spotkali — dorosli duchowo do swego nieprzeciętnego poziomu, gdzie tolerancja i harmonia staje się już potrzebą serca, a nie wymuszeniem, sprawiającą przykrość. Dlatego ani jeden poważny zgrzyt nie zmącił serdecznego nastroju, który tak usidlił dusze i serca wszystkich, że gdy oznajmiono rozwiązanie i koniec zjazdu, nie chciano wychodzić z sali; ludzie spoglądali po sobie z żalem, z jakąś serdeczną tęsknotą i pragnie-

niem, aby te promienne dni wspólnoty trwały jeszcze, aby stały się dla odręczonych, często jakże bardzo osamotnionych serc, chlebem codziennym...

Zjazdy, podobne temu, powinny odbywać się rokrocznie w różnych częściach Polski. Jest to potrzebą i głosem tęsknoty wielu, bardzo wielu rozbudzonych i uświadomionych dusz w naszej wolnej Ojczyźnie.

Ala jeżeli poruszamy tu piękne strony naszego wspólnego wysiłku, aby mimo rozlicznych trudności, jakie niejedni pokonać musiał, stawić się w szeregach naszych duchowych przyjaciół, musimy dać wyraz i pewnemu smutnemu zdziwieniu, że niektóre Towarzystwa ezoteryczne z Warszawy nie odczuły wewnętrznego nakazu złączenia się z całością, reprezentującą ruch duchowy w Polsce! Nie było żadnego oficjalnego przedstawiciela z ich strony, nie było nawet kilku symbolicznych słów: listu lub depechy, które tak bogato zastały stół prezydalny, a wysłane zostały przez tych, którym zdrowie lub twarde warunki życia przybyć nie pozwoliły, ale którzy sercem trwali przy nas, łącząc się duchem ze wszystkimi uczestnikami zjazdu. Ale może i lepiej się stało. Ci, którzy „młodzi duchem” i zapalem odczuli zew swych dalekich braci, przybyli indywidualnie, reprezentując tylko siebie. Inni, może zbyt zimni już, zeszytniali w swych przyciasnych granicach „własnych kierunków” i ideji — zmąciłoby może cudowną harmonię zjazdu... Wszystko zatem — kierowane wyższą siłą, złożyło się w formę i treść jak najpiękniejszą, pozostawiając niezatarte wrażenie w duszach uczestników, wraz z ostatnimi słowami świetnej prelegentki M. H. Szpyrkówny, która we wzruszający sposób, z jej tylko właściwym czarem ujęła nurtujące nas uczucia w przepiękną treść ostatniego pożegnania tego jedynego w swym rodzaju zjazdu. (red.)

II.

Napisała Helena Witkowska.

Z inicjatywy „Koła Przyjaciół Wiedzy Duchowej w Poznaniu” odbył się także w pierwszych dniach grudnia pierwszy ogólnopolski Zjazd Ezoteryczny. W zaproszeniu, podpisanem przez inż. Edmunda Bartkowiaka i red. Tadeusza Pawlickiego czytamy następujące słowa: „Celem Zjazdu jest osobiste zaznajomienie się ludzi, inwertujących się Wiedzą Duchową, oraz przedyskutowanie wspólnych problemów. Poza posiedzeniami plenarnymi odbędą się osobne posiedzenia zwolenników poszczególnych kierunków Wiedzy Duchowej, aby przybyłym z różnych miejscowości umożliwić nawiązanie osobistego kontaktu.”

Kierownikami Zjazdu powodowało przeświadczenie, że rozliczne kierunki i odcienie Wiedzy Duchowej są tylko różnymi drogami do jednej Prawdy wiódące, jakoby promieniami jednego słońca! Idzie tu o porozumienie się wzajemnie, o współpracę — to też uczestników obowiązuje najdalej idąca tolerancja, życzliwy stosunek wobec rozbieżnych często mniemań, pojęć, poglądów.

Zjazd trwał trzy dni, 6, 7 i 8 grudnia, zebrania odbywały się rano i po południu. Wygłoszono następujące referaty:

1. „Ogniska wiedzy i kultury duchowej” — H. Witkowska.
2. „Wiedza duchowa w Bułgarii” — prof. Piotr Pamporow.
3. „Dzieje astrologii i jej istota naukowa — Fr. Prengel.
4. „Mistycyzm jako droga dojścia wedle św. Jana od Krzyża” — red. Tadeusz Pawlicki.

5. „Wpływ osiągu duchowego na stany fizyczne” —
Marja Szpyrkówna.
6. „Spirytyzm jako gałąź Wiedzy Duchowej, red. J. Chobot.
7. „O okultyzmie” — prof. J. Świtkowski.

Obradowały trzy sekcje: mistyczna pod kierunkiem Tadeusza Pawlickiego, okultystyczna pod kierunkiem red. Jana Hadyny i spirytystyczna pod kierunkiem Józefa Chobota. W sprawie sekcji metapsychicznej postawiła M. H. Szpyrkówna wniosek, aby, wobec istnienia zorganizowanych T-w Metapsychicznych, sekcji takiej nie tworzyć, tylko dać możliwość przystąpienia T-wom do Związku Związków Ezoterycznych w ciągu roku, utworzyć zaś w wypadku, gdy to nie nastąpi.

Zjazdowi przewodniczył red. Tadeusz Pawlicki.

Poza oficjalnym programem, odbywały się codzienne zebrania towarzyskie, trwające do późnej nocy, wspólne obiady i herbaty, na których uczestnicy poznawali się bliżej, zespali duchowo, porozumiewali z sobą i nawiązywali życzliwe, serdeczne stosunki.

Na zebraniu ogólnym w sali obrad uczennice miejscowej szkoły rytmicznej pod kier. prof. Wiechowiczowej, odtworzyły w przepiękny sposób w symbolicznych tańcach: „Przebudzenie się duszy”, „Wstęp w światy nadzmysłowe”, „Dzień codzienny” i i.

Na zebraniu w domu pp. E. Bartkowiaków piękną improwizacją obdarzył słuchaczy słynny jasnowidz, inż. Stefan Ossowiecki. W poetyczną formę ujął on rozgrywające się w bezdennych otchłaniach wielkie procesy kosmiczne, miłość we wszechbycie, narodziny światów i człowieka, stopniowe jego wydobywanie się z materji, wyzwalamie ducha i jego cudowne moce.

Mówił też na zjeździe wielokrotnie gość z Bułgarii, Piotr Pamporow, przedstawiciel Wszechświatowego Białego Bractwa.



Poprzez trzydniowe obrady Zjazdu snuła się nić przewodnia, rozbrzmiewała nuta zasadnicza, wyrastająca z referatów i dyskusyj, zsyntetyzowana w uchwałach końcowych. Wyrastała z serc i umysłów, z odczucia potrzeb czasów i stosunków samorzutnie, bez przygotowania. Nie ujawniona w żadnym planie ani tytule referatu, przejawiała się i opanowała Zjazd, wykreślając kierunek dla przyszłej działalności jego uczestników. Było nią przeświadczenie, że w polskiej twórczości umysłowej i artystycznej, że w dziełach naszych wieszczów i filozofów tkwią wartości duchowe pierwszorzędnej miary, mało dotąd znane i rozpowszechnione — że więc nakazem chwili bieżącej jest wartości te wydobyć, rozszerzyć, uprzystępnąć, by przedostały się do świadomości narodowej, przepoili życie, oczyściły je i uszlachetniły.

Odnosne uwagi w referatach i dyskusjach brzmią następująco:

„Człowiek zdolny jest do samostworczosci, do rozwoju swych ciał niewidzialnych, o czym nie wie jeszcze współczesna biologia. O samostworzeniu tem uczył już Hoene-Wroński i wykreślał nowe drogi rozwoju ludzkości. Wielka to krzywda dla polskiego społeczeństwa, że nie zna ideologii największych duchów narodu, że niema dlań miejsca w szkolnictwie i oświacie — zatracamy stąd nasze idee przewodnie. Wrócić nam trzeba do rodzinnych tradycji, urzeczywistniać wskazania naszych mistrzów i przewodników, dla-

tego wyjednać należy u władz polskich, by wprowadziły do oświaty wartości naszych transcendentów.“¹⁾)

„Polskie tradycje przekazały nam mało dotąd znane, a badane i opracowywane obecnie zespoły Braci Polskich z okresu Reformacji; młodzieży wileńskiej, Filaretów i Filomatów w początku XIX wieku; rozliczne związki z czasów wielkiej emigracji po 1831 roku, Mesjanizm polski, Towiańszczyznę, potężne wzloty pod hasłem „wszystko przez Ducha i dla Ducha“... Nieprzebrane to skarby polskiej twórczości w tej dziedzinie — czerpać z nich możemy nie tylko my sami, ale jeszcze dawać innym i szeroko je rozpowszechniać w świecie.“²⁾)

„W Polsce współczesnej lepiej jest znany Hitler niż Wroński, Cieszkowski, Słowacki... Zupełnie nieznane są ideowe założenia największych duchów w narodzie... Polska będzie przewodniczką Słowian, gdy zrozumie, odczuje i urzeczywistni idee swych duchowych przewodników.“³⁾)

Wyczuwa się w tem zebraniu poszukiwanie ideału, tęsknotę do przewodnika duchowego, co porwie masy i zbudzi entuzjazm..., tęsknotę do bohaterstwa... Chcemy siły, chcemy Tytana, by moc z narodu wydobył, wyrwał go z niedoli duchowej. Naród nasz ma do spełnienia wielką misję.“⁴⁾)



W referatach i dyskusjach Zjazdu poruszano także zagadnienia związane z różnemi gałęziami wiedzy, jak astronomia, biologia, historia. Wedle Franciszka Pregla astronomia bada fizyczną, — a odradzająca się w oczach naszych astrologia — psychiczną istotę Kosmosu; rozwijają się też nowe nauki: astrodynamika i kosmobiologia, którym wróżyć można świetną przyszłość. Ziemia, a wraz z nią ludzkość, związane są nierozdzielnie z całością wszechświata — olbrzymia energia kosmiczna oddziałuje na nas... w człowieku faluje życie Kosmosu. Nauka dzisiejsza niedawno odkryła jedność wszechświata w analogicznym układzie gwiazd i atomów, o czem wiedzieli już średniowieczni astrologowie i alchemicy — ale nauka ta dotąd nie wie, że ciała niebieskie, oprócz fizycznych, mają ciała astralne, eteryczne i mentalne, które oddziałują na naszą psychikę.

O biologii i fizjologii współczesnej, o wpływie postaw, stanów i wysiłków duchowych na przetwarzanie naszego organizmu, mówiła M. Szpyrkówna. Psychika oddziałuje na ciało, zmienia się ono pod wpływem myśli, uczucia, woli. Człowiek przyszłości inny będzie od obecnego. Jak stwierdza metapsychologia, możemy przez odpowiednie ćwiczenia wyostrzać nasze zmysły, wywoływać zjawiska jasnowidzenia, telepatji, lewitacji, rozdwojenia osobowości itp.; możemy stopniowo opanowywać i ograniczać normalne procesy życia a rozwijać nadnormalne; możemy ucieleśniać nasze myśli. Mistycy przez stosowanie odpowiednich ćwiczeń wyrabiają w sobie właściwości, wiodące do nadczłowieczeństwa: przestrzeń, czas, materia, ból, potrzeby fizyczne zdają się dla nich nie istnieć, uzyskują wszechobecność, wywołują skoncentrowaną i silną myśl różne zjawiska. Przez ćwiczenia wytworzyć w sobie możemy nowe organy i właściwości nadmysłowe.

¹⁾ M. Szpyrkówna.

²⁾ H. Witkowska.

³⁾ P. Pamporow.

⁴⁾ Loga.

Odnosnie do historii, powstał projekt naukowej wycieczki do Biskupina i na wyspę jeziora Lednickiego, do miejscowości słynnych z odkryć archeologicznych, — słynny jasnowidz i psychometra Stefan Ossowiecki mógłby tam, w zetknięciu z zabytkami odległej przeszłości, odtworzyć dzieje zamierzczonej Polski jeszcze przed Mieszkim I i przyjęciem chrześcijaństwa.

Na zjeździe zapadł szereg uchwał, w których za hasło naczelne przyjęto nawrót do zaniedbanych dziś a tak twórczych wartości polskiej myśli transcendentnej, w przeciwstawieniu do zalewu obcych duchowi naszemu ideologii.

Zjazd wyłonił Radę organizacyjną dla dalszych działań, w skład której weszli:

na Warszawę: inż. E. Kątkowski; na Poznań: inż. E. Bartkowiak; na Kraków: prof. H. Witkowska.

Sekretariat generalny Rady Zjazdu: M. H. Szpyrkówna, Warszawa; Al. 3 Maja 5, telefon 9-52-38 i T. Pawlicki, Poznań, ul. Dąbrowskiego 2 (księg. „Słoneczniki“).

(Przyp. red.). Szczegółowe sprawozdanie z przebiegu i uchwał Zjazdu zostanie wydrukowane przez Radę Zjazdu w osobnym komunikacie, który roześlemy do wszystkich naszych prenumeratorów. Dla uzupełnienia sprawozdania należałoby jeszcze dodać, że do pp. Prezydenta Rzplitej i Min. Oświaty wysłano depesze, oraz że p. M. H. Szpyrkównę, jako generalnej sekretarce Zjazdu, polecono opracować memoriał w myśl ideologii Zjazdu na ręce p. Min. Oświaty — o pomoc w wydobywaniu na jaw zaniedbanej ideologii naszych wielkich myślicieli z Wrońskim i Cieszkowskim na czele.

Józef Świtkowski (Lwów)

Co oznaczają zjawiska parapsychiczne

W zakończeniu swego dzieła „Materialisations-Phänomene“ stawia Dr. Schrenck - Notzing pytanie: „Was bedeuten diese wunderbaren Phänomene?“ — Co oznaczają te zjawiska osobliwe, burzące podstawy naszych wyobrażeń o prawach fizjologii i fizyki? Stół, który bez żadnego podparcia lub zawieszenia unosi się w powietrzu, nie dotykany przez nikogo; medium, które siedzi na wadze i w kilku sekundach zmienia swój ciężar z 60 kg na 30; postać ludzka oddychająca i mówiąca — czasem tylko sama głowa lub ręka — która zjawia się niewiadomo skąd, daje się fotografować i zostawia swój odcisk w glinie lub parafinie, a za kilka sekund rozwiewa się w nicłość; te wszystkie zjawiska i tysiące innych muszą przecież oznaczać coś określonego, być wyrazem jakiegś myśli i jakiegoś celu.

Zjawiska tego rodzaju, chociaż mówiły o nich różne „księgi święte“ ludów najdawniejszych, a wierzyły w nie „zabobony“ średniowiecza, wystąpiły niedawno z jakąś nową siłą i w szczególnej obfitości; nie można bowiem mówić o „dawności“ ich, skoro zaczęły się z tą obfitością i siłą dopiero przed laty niespełna dziewięćdziesięciu. Może to nie jest tylko ślepy przypadek, że wystąpiły nanowem nie w pryncypalizowanej Europie, lecz w surowej i naiwnej jeszcze wówczas Ameryce.

Zaczęły się w sposób prosty i zrazu daleki od niezwykłości. W Hydesville w Stanach Zjednoczonych Ameryki mieszkała rodzina Fox, złożona z ojca, matki i trzech córek w wieku dziewczęcym. W lutym 1848 słyszeli domownicy niewytłumaczone pukania w ściany i sprzęty, co niepokoiło dniami i nocami starszych, a napawało strachem dzieci; wkrótce jednak oswojono się z tem, a sąsiedzi schodzili się do ich domu, aby przysłuchać się, zwłaszcza, że pukania wydawały się objawem o pewnej inteligencji. To jednak dało powód do pomawiania Foxów bądź to o oszustwo, bądź o zmwę z djabłem, a nawet wyklął ich tamtejszy kościół Metodystów.

Sprawa stała się głośniejszą, gdy z pukań otrzymano wiadomość, że w domu tym popełniono morderstwo, a trupa zakopano w piwnicy. Gdy Foxowie rzeczywiście znaleźli w piwnicy szkielet, zburzyli dom i w kwietniu tegoż roku przenieśli się do swej zamężnej córki w Rochester. Nie uniknęli przez to jednak pukań, a nadto pojawiły się ruchy przedmiotów niedotykanych i rzucanie niemi. Pastor egzorcyzmował nowe mieszkanie, ale bez skutku, gdyż „duchy” oświadczyły pukaniem: „Musicie te prawdy obwieścić całemu światu” i nawet podały plan wynajęcia sali na publiczne produkcje objawów. Foxowie przez długi czas opierali się spełnić ten „obowiązek”, wreszcie w listopadzie 1848 ustąpili i odbyły się trzy seansy publiczne, których zjawiskach ogłosiła prasa ówczesna po całej Ameryce.

W ten sposób duchy zmarłych krewnych Foxów zapoczątkowały w Ameryce ruch spirytystyczny. Wiadomość o nim przedostała się wkrótce do Europy, a około r. 1850 ogarnęła umysły ówczesne prawdziwa manja „słolików wirujących”. W każdym niemal domu porozumiewano się z „duchami zmarłych krewnych” czy to zapomocą pukań stolika, czy też zapomocą „planszety”, lub nawet pisma bezpośredniego, nie bardzo zastanawiając się nad tem, czy są to rzeczywiście ci zmarli, za których się podają.

Jednak już w r. 1853 pojawiały się na seansach duchy nikomu z obecnych nie znane, a w sześć lat później duchy przemawiały przez medja w językach zupełnie obcych medjom, a słabo znanych niektórym tylko uczestnikom. Objawy te wyglądały tak, jak gdyby celem ich miało być udowodnienie obecnym, że „duchy” te są przedewszystkiem inteligencjami odrębnymi i samoistnymi, których komunikaty nie dadzą się wyjaśnić czerpaniem z podświadomości medjów. Takie zawody były widocznie już wówczas potrzebne, skoro już A. J. Davis w swem podstawowym dla spirytystów dziele „The present Age and inner Life” stwierdzał, że tylko 40% zjawisk pochodzi rzeczywiście od duchów, a reszta jest jasnowidzeniem, neuropsychizmem, lub złudzeniem.

Wkrótce do objawów intelektualnych dołączyły się bardziej fizyczne. W r. 1861 pojawiły się pierwsze „aporty” przedmiotów, a to naprzód kwiatów ciętych, a później całych roślin, a w czternaście lat później otrzymywano już foremki parafinowe rąk duchów w naczyniu jasno oświetlonym, podczas gdy tylko medjum było w „ciemnym gabinecie”. W tymże okresie mimo ówczesnych trudności technicznych w fotografowaniu otrzymywano już zdjęcia duchów (w r. 1872 w świetle dziennem fotografował się „John King” wedle sprawozdania w „British Journal of Photography”).

Prof. W. Crookes otrzymał w r. 1872-73 mnóstwo zdjęć zjawy „Katie King” w świetle elektrycznym lukowem, a usadowiwszy medjum Florencję Cook na wadze, stwierdził, że ciężar medjum obniżał się do połowy wtedy, gdy pojawiała się Katie King poza obrębem ciemnego gabinetu. Stwierdził także

galwanometrem, że opór elektryczny ciała tej zjawy był pięć razy większy, niż opór ciała medjum.

Tu przytoczę, że w przeciwieństwie do Johna Kinga, którego „dziedziczyło” jedno medjum po drugim aż do czasów obecnych, zjawia Katie King działała tylko przez niespełna trzy lata i tylko u jednego medjum. Pojawiwszy się po raz pierwszy, od razu uprzedziła obecnych, że ma tylko „misję” na czas ograniczony, a żegnając się z nimi (21 maja 1874) oświadczyła, że „zadanie jej już spełnione, a ona przechodzi do stanu wyższego”. Zjawia ta, która przez trzy lata przebywała godzinami wśród członków rodziny Crookesa i osób zaproszonych, rozmawiała z nimi, oddychała, dawała sprawdzać swe tętno krwi i realność swego organizmu fizycznego, a na pożegnanie porozdawała obecnym kwiaty i kawałki tkaniny, wycięte ze swej sukni, spełniła rzeczywiście misję wyraźnie określoną: udowodnienia po niezliczone razy, że istnieje poza organizmem medjum, że ma samoistne życie fizjologiczne i umysłowe, a mimo to w jednej chwili może przestać istnieć i znów równie szybko powstać na nowo. Tak doskonale ukształtowanej i tak odpornej na światło zjawy nie było od czasów Katie King dotychczas.*)

W latach następnych różnorodność objawów nie powiększała się już wybitnie. Było kilka innych zjaw, przychodzących przez czas dłuższy na seansy w określonej „misji”, ale żadna nie dorównywała Katie King świętością. Mnożyły się zdjęcia fotograficzne zjaw, dokonywane we warunkach kontroli zupełnie ścisłej, zwiększyła się różnorodność aportów, zanotowano objawy wybitnej medialności u dzieci kilkuletnich, nawet pismo automatyczne u dziecka pięcioletniego, ale przez zgorą lat pięćdziesiąt nie stwierdzono nic zasadniczo nowego.

Możliwe, że tych lat pięćdziesiąt potrzebnych było na to, żeby „nowe prawdy”, o których mówiły pukania w r. 1848, wrazić w umysły wszystkich ludzi kulturalnych na kuli ziemskiej. Kto chciał, ograniczał się na wierze w istnienie życia pozagrobowego i w możliwość porozumiewania się zmarłych ze żywymi; komu taka wiara nie wystarczała, wołał przyjąć, że organizm fizyczny człowieka zdoła w pewnych warunkach wydzielać na zewnątrz część swej materji i formować z niej postacie — lub części ich — mniej lub więcej zgęszczone, o kształtach podyktowanych fantazją, życzeniem lub pamięcią podświadomą.

Początek wieku dwudziestego zastał już umysły podzielone na dwa obozy w stosunku do ogółu nagromadzonych faktów: a to obóz spirytystyczny i obóz animistyczny. Pierwszy wobec swego nastawienia wierzącego lekceważył badania i ścisłe strony fenomenalne, drugi odrzucał hipotezę ingerencji duchów, a całą wagę kładł na badania eksperymentalne; pierwszy zatem niewiele dorzucił nowego do przyrodniczego poznania objawów, drugi zaś, stawiając eksperyment ponad obserwację, nagiął uzdolnienia medjów do narzucanych im warunków laboratoryjnych i tem samem wypaczał objawy.

Nie ulega wątpliwości, że w przeciwieństwie do pierwszego ten drugi kierunek, animistyczny, wzbogacił wiedzę parapsychiczną nowym materiałem,

*) Nawet u największego z medjów współczesnych: Franka Kluskiego, zjawy, chociaż przez dłuższy okres czasu powracają na seansy, nie przebywają jednak na nich nigdy bez przerwy godzinami, mówią mało i słabo i mają mniejszą żywotność.

bardzo obfitym i doskonale stwierdzonym; był to jednak materiał faktów jak gdyby sztucznie stworzonych, zaciemniał zatem raczej, zamiast rozjaśniać, właściwy pogląd na zagadnienia medjumizmu. Bardzo słusznie zwrócił już przed dziesięciu laty A. Gravier*) uwagę na dwie strony ujemne tego sposobu prowadzenia badań, przytaczając, że w dawniejszym okresie spirytyzmu większość seansów odbywano w pełnym świetle sztucznym a nawet dziennym, i dopiero później przyzwyczajono medja do żądania ciemności oraz to, że nasilenie objawów i doskonałość ich obniżyła się znacznie, odkąd sugestjami odebrano medjom wiarę w opiekujące się nimi duchy, a pozostawiono im tylko przekonanie, że same działają wszystko własnymi siłami.

Oba zarzuty, stawiane parapsychologii współczesnej, są słuszne. Pierwszy dziś jest już może mniej aktualny ze względu na to, że niektórzy badacze (np. Schrenck-Notzing) zastosowali z powodzeniem zdjęcia kinematograficzne objawów, co oczywiście wymaga oświetlenia bardzo silnego i stosunkowo długotrwałego; drugi zaś nie stracił nic na słuszności. Pierwszym z badaczy czołowych, którzy w dobrze zrozumianym interesie naukowym pozostawiali swym medjom ich wiarę w pomoc duchów, był J. Ochorowicz; za nim poszedł stopniowo dr. Osty w Paryżu, a wyniki okazały, że droga ta była trafnie obrana, a raczej, że słuszny był powrót na drogę dawną, zeszlowieczną. Większość ogromna parapsychologów współczesnych trwa nadal w swem nastawieniu wyłącznie animistycznym, co najwyżej pozwalając medjom zachować ich „złudzenia” co do pomocy duchów, ale nie uwzględniając wcale życzeń tych duchów.

Materiał faktyczny, zebrany w czasach najnowszych, obejmuje, jak mówiono, przeważnie szczegóły drobniejsze. Wiemy np. dziś, jakie są fazy poszczególne wylaniania się ektoplazmy, jakie są jej właściwości fizjologiczne i jej budowa organiczna; poznaliśmy ją przyrządami nawet w fazach najbardziej początkowych, niedostępnych jeszcze badaniom zmysłami. Znamy niektóre warunki zewnętrzne, od których zależy jej powstawanie i zanikanie, a także niektóre warunki psychologiczne i fizjologiczne, którym ma odpowiedzieć medjum.¹⁾ Przez to doszliśmy do punktu, od którego powinni byliśmy zacząć przed laty dziewięćdziesięciu, a czego zaniedbali — i po dziś dzień zaniedbują — spirytyści: naprzód poznawać narzędzie, a potem objawy; naprzód zapoznać się z psychologią i fizjologią medjów, a potem dopiero badać produkowane przez nie zjawiska.

Badania w tym kierunku powinnyby być niesłychanie ułatwione dzięki temu, że już od niespełna dwóch wieków posiadamy bogaty materiał faktyczny. Dalo go nam odkrycie przez Mesmera zjawisk somnambulizmu; odkrycie — jak wiele innych odkryć — ponowne, gdyż magnetyzm i wywoływany nim somnambulizm znany był już w odległej starożytności. Następcy Mesmera nagromadzili bardzo obfity materiał obserwacyjny i dziwiłoby się można, że parapsychologia nie skorzystała z niego dotychczas. Nie skorzystała zaś dlatego, że i sam magnetyzm nie doczekał się jeszcze zbadania przez psychologów

*) Prezes Pol. Tow. Badań Psychiczych w Warszawie. Uwagi swe podał w czasopiśmie „Zagadnienia Metapsychiczne” 1924.

¹⁾ Nie znamy natomiast do dziś ani w drobnej części warunków, w jakich powstają „aporty”, czyli przenoszenia przedmiotów przez przeszkody materialne, mimo, że już w roku 1876 „duchy” przeniosły na odległość 175 km gotową odbitkę fotograficzną.

i lekarzy, mimo że od lat niemal dwustu magnetyzerzy leczą najróżnorodniejsze choroby, a somnambulicy stawiają im zadziwiająco trafne diagnozy.

Niestusznem byłoby przypuszczenie, że parapsychologia zignorowała dział zjawisk tak poważny jak telestezja; wprost przeciwnie, badacze krajów przeważnie romańskich zajęli się właśnie objawami „medjumizmu psychicznego“, podczas gdy anglosasi opracowywali szczególnie „medjumizm fizyczny“. Jednak ci pierwsi zaczęli badania odnowa, stracili zatem wiele czasu i wysiłków na stwierdzenie tego samego, co oddawna już było znane magnetyzerom. Co gorsza, lekceważąc dorobek doświadczalny magnetyzmu, mieszało go — i do dziś miesza — z wpływami sugestji, wobec czego obserwowane przez nich zjawiska wykazują dvojakie zabarwienie, mącące czystość i precyzję badań.

Przyczyny, które wpłynęły na takie niemal zupełne usunięcie w cien magnetyzmu, były trzy, niezwiązane ze sobą, ale działające w jednym kierunku i w jednym czasie. Pierwszą było pojawienie się dzieła „Siła i materja“ filozofa materialistycznego Büchnera, drugą prace porównawcze Darwina i jego teoria pochodzenia gatunków, trzecią zaś odkrycie ponowne — dawno znanej — sugestji i hipnozy przez Farię i Braidę. Wygląda to tak, jakgdyby te trzy przyczyny sprysnęły się w połowie wieku XIX na to, aby magnetyzm nie rozszerzył się zbyt szybko i nie wpłynął za mocno na zmianę materialistycznego nastawienia umysłów ówczesnych.

Gdy zaś ta świeża dawka materializmu, wstrzyknięta w umysły przez Büchnera, Darwina i Braidę, okazała się za silną, pojawiły się „duchy“, aby spełnić włożoną na nie „misję“.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że poza kulisami zjawisk i prądów umysłowych działają jakieś ukryte Istoty, które w celach im samym tylko wiadomych zsyłają w pewnych, przez nie również rozumnie wybranych, okresach czasu nowe impulsy umysłowe na ludzkość, aby zmienić jej nastawienie z materialistycznego na bardziej metafizyczne a to według pewnego, zgóry założonego planu.

Otóż rzut oka na historję zjawisk parapsychicznych, na występowanie ich kolejne w różnych czasach ze siłą większą lub mniejszą, pozwala wnioskować, że jest jakiś związek między ich pojawianiem się, a prądami umysłowymi, przenikającymi w danym czasie ludzkość kulturalną.

Gdy pojawił się magnetyzm ze swymi cudownymi wynikami leczniczymi bez lekarstw i bez dotknięcia organizmu chorego, ze swym somnambulizmem i jasnovidzeniem, odkrył się wkrótce jego biegun przeciwny: hipnotyzm, również leczący i również wytwarzający somnambulików, ale bez jasnovidzenia.

Gdy pojawił się spirytyzm, dowodzący istnienia ducha i działania jego bez organizmu fizycznego, wślad za nim wystąpiła filozofja, dowodząca, że poza siłą i materją nic nie istnieje (Büchner), a inteligencja jest tylko wynikiem ewolucji gatunków (Darwin).

Gdy badania parapsychiczne doby najnowszej stwierdziły, że duch — nazwany teraz „podświadomością“ — zdoła bezpośrednio wpływać na ma-

terję żywą, rozpylać ją i przekształcać (ektoplazma), w przeciwniejszej dziedzinie badań zdolano eksperymentami fizykalnymi przekształcać pierwiastki i zamieniać je na elektrony.

Wygłąda to wszystko tak, jak gdyby w jakimś zakładzie wychowawczym — obojętne to, czy nazwiemy go szkołą elementarną, czy uniwersytetem — jakiś nauczyciel, na podstawie celowo ułożonego planu, podawał uczniom naprzemian następujące lekcje pogładowe:

W człowieku są siły, zdolne do działania fizycznego i psychicznego poza organizmem cielesnym — ale są także imitacje takich sił o działaniu napozór magicznym. Istnieją istoty żywe i rozumne bez posiadania organizmu fizycznego — ale sam organizm nie ma ani życia ani rozumu, jest bowiem tylko polem działania sił fizykochemicznych. W człowieku to, co jest wyższe nad organizm fizyczny, zdola ten organizm dowolnie przekształcać, a nawet działać na materię nieorganiczną — ale siły fizykochemiczne zdolają przekształcać tylko materię nieorganiczną, a więc pozbawioną życia.

W powyższych streszczeniach tych lekcji, udzielanych przez imaginacyjnego nauczyciela, wyraziłem może zbyt krótko i może niezupełnie poprawnie, ich sens właściwy; wydaje mi się jednak, że same lekcje, sam fakt nauk udzielanych kolejno ludzkości, można przyjąć za rzeczywiście istniejące. Czyżby takie lekcje, wydzielane w danych okresach czasu, i zawsze po dwie, uzupełniające się wzajemnie jako bieguny przeciwnie jednej rzeczy, miały być tylko dziełem przypadku?

Parapsychologja nie spotkała dotychczas nigdzie przypadku, ślepego trafu; wszędzie doszukuje się przyczyn, aby związaniem tych przyczyn z następstwami odkryć prawa powstawania zjawisk. Tam, gdzie rzadziłby ślepy przypadek, nie byłoby żadnych wogóle praw, nie istniałaby żadna nauka; wszelkie badania nie miałyby najmniejszego celu, najmniejszych widoków doprowadzenia do jakiegos wyniku.

Tak więc i lekcjami, udzielanemi ludzkości w formie zjawisk parapsychicznych, rządzi jakaś przyczyna, która wybiera tematy tych lekcji i podaje je ogółowi kulturalnemu w pewnych okresach czasu. Te terminy — skoro nigdzie niema przypadku — również nie mogą być przypadkowe, lecz czemś umotywowane, w jakimś celu wybrane. Możemy tego celu narazie nie rozumieć, ale istnieniu takiego celu trudno zaprzeczyć. A jeżeli istnieje cel, to istnieje także inteligencja, która do niego zmierza; istnieje zatem jakiś niewidzialny nauczyciel, lub nauczyciele.

Na tej drodze potrafimy może znaleźć odpowiedź na postawione w tytule pytanie: „co oznaczają zjawiska parapsychiczne”. Oznaczają, że istnieje jakaś Przyczyna, niewidzialna wprawdzie, ale rozumna, która co pewien czas udziela ludzkości lekcji w formie nowych objawów, aby te objawy modyfikowały w określony sposób poglądy ogółu kulturalnego.

Gdy przyglądamy się kolejności występowania tych objawów, możemy spostrzec, że idą po jednej wyraźnej linii, w jednym określonym kierunku, zmierzającym do stopniowego przekonywania ludzkości fakta-

mi, że prócz materji istnieje duch i że ten duch ma nieograniczoną władzę nad materją. Ten sam duch działa nie tylko w nas, ale i w tej niewidzialnej Przyczynie, która nam owe kolejne lekcje podaje. Kieruje zatem nami jakiś niewidzialny nauczyciel, a to kierownictwo nie jest niczem innym, jak kierowaniem ewolucją świata, której cele może kiedyś zrozumiemy.

Dr fil. Stefania Tatarówna (Kraków)

Moralne podstawy ideologii polskiej

Dziś już bardzo wielu zdaje sobie sprawę z tego, że ideologie mają wartość realną, większą od wszystkich innych wartości na świecie. Nie tylko powiedziane to było przez wielu wybitnych ludzi, ale stwierdzone przez życie. Choć życie stwierdziło to dawno, nigdy jednak nie była ta prawda tak bardzo widoczna, jak dziś. Bo przyszła epoka, która ją w oczach naszych szybko realizuje, która widzi tak wielką przemianę narodów pod wpływem danej ideologii w czyn wprowadzonej, jak nie widziała tego żadna inna. Dziś już nie trzeba nikogo przekonywać, że przewroty dokonane w Rosji, Niemczech, Włoszech dokonały się na podstawie ideologicznej, że te kraje kształtują się tak, a nie inaczej, ponieważ w pewne prawdy wierzą jako całość i wierzą tak głęboko (albo są zmuszeni do wiary), że z tego wypływa czyn.

Ideologie tych krajów są skryształizowane i wciąż głoszone, życie płynie wedle nich, młodzież wychowuje się na ich podstawie. U nas jeszcze się to nie stało w takiej mierze, jak tam, ale wciąż się dzieje. Wysiłki jednostek i zespołów na tym polu jeszcze nie są dość złączone, tak że nieraz kwestionuje się istnienie ideologii polskiej. A przecież ona trwa już parę wieków, jest wzięta z ducha narodu, prowadziła go i prowadzi w najważniejszych momentach, przemawiała do niego zawsze, zmieniając czasem tylko formę, ale w swych podstawach pozostała zawsze ta sama. Tworzyli ją ludzie, przodujący duchem w każdej epoce, ludzie, którzy naród znali i dążenia jego odczuwali, przodownicy, którzy z niego biorąc, jemu wskazywali drogę i dawali światło wśród ciemności. Zręby jej budowali długo, ale wedle tych samych wytycznych. Zostało z ich myśli bogactw, do epoki zastosowanych, zawsze coś wspólnego, coś, co je odróżnia od innych i sprawia, że one są polskie, a nie inne. Najważniejsza wspólna podstawa jest natury moralnej.

Chcę przedstawić te wspólne moralne podstawy, jak one odbijają się w literaturze i w filozofii jako wyrazie myśli narodu. Muszę zacząć od 16-go wieku jako czasu, w którym myśl polska wypowiada się we własnej formie, czasu odrazu przebogatego w wielkie, twórcze poczynania, które dają wytyczne późniejszym i nie zmieniają do najnowszych czasów tego wytkniętego kierunku. One dają podstawę ideologii, która trwa, choć się wszystko na świecie burzy i zmienia, która prowadzi i prowadzi naród jako podstawa moralna, od której każde odstępstwo mści się klęską, która ma w sobie siłę niespożyta, nie oparta na ludziach, a duchu narodu, a przybiera tylko kształty coraz nowe, przepracowane przez czas.

W wieku 16-tym podstawy te dają trzech duchowi przedstawiciele epoki: wielki polityk, genialny poeta i głęboki kaznodzieja: Modrzewski, Kochanowski i Skarga. Tworzą je, patrząc okiem wnikliwych znawców natury polskiej i żywych prądów, które powstają w ówczesnym świecie. Tworzą je pod wpływem wielkiego ożywienia ducha religijnego wieku i wielkiego ożywienia myśli. Są w niej wyniki walk w świecie religijnym i filozoficznym, a przez nie przemyslenia i przeżycia głębokich problemów. Są w niej wyniki poznawania swego narodu i zetknięcia się z światem idei zachodnich i odrodzenia mądrości greckiej. A to wszystko jest tylko tłem, natchnieniem, bo siła wewnętrzna jest własna, ona tworzy całość, ona buduje, biorąc tylko pobudkę z tamtych rzeczy. Więć choć pobudki były te same w całym ówczesnym świecie kultury, obejmującym zachód i południe Europy, to przecież w każdym kraju tworzą się różne poglądy, a Polska na tym polu zasadniczo odbija się od swych sąsiadów.

W owej epoce największym impulsem do szukania prawdy były uczucia religijne. Polska ma tu dwa źródła, które najwięcej odbiły się na jej kierunku myślowym: kościół katolicki i ideologię Braci Polskich. Oba te kierunki widzimy na dwóch przedstawicielach myśli wieku — Modrzewskim i Skardze, a obaj stoją tak wysoko, obaj tak głęboko przekonani i szczerzy w swej prawdzie, że zejdą się razem w punktach najważniejszych i ślady ducha ich obu zostaną w tej arce kierowniczej myśli polskiej. Obaj dojdą do przekonania, że siła narodu zależy od jego moralności, że więc polityka i życie muszą się na niej opierać, jeśli naród dąży do prawdziwej wielkości; obaj złączą to przekonanie z dążeniem do wolności jako jedynie zdolnej uczynić człowieka odpowiedzialnym za czyny i z głębokim pojęciem miłości ojczyzny, opartym o chrześcijańską miłość człowieka.

Wielki wpływ na kierunek moralno-religijny w Polsce w tym czasie mają synody Braci Polskich, a choć udział w nich brali tylko wierni, to jednak echo ich odbijać się musiały po całym kraju i budzić myśli. Jeśli chodzi o ich stronę etyczną, to najważniejsze tu będzie dążenie do uczynienia życia zgodnego z wiarą, bo jak przyznaje Niemojewski: „człowiek doskonalszą częścią przystaje do nauki Chrystusa, a w życiu od niej zbacza”. To też na synodach prócz dyskusji nad dogmatami, wciąż mówi się o życiu, o podniesieniu go, o uczynieniu go bardziej chrześcijańskim, miłującym naprawdę bliźniego. Walczy się ze zbytkami w imię wyzwolenia się od materialnych pokus, walczy z wadami zakorzenionymi w społeczeństwie, jak pijaństwem, próżniactwem, walczy z uciskiem chłopów i olbrzymią troskę kładzie na wychowanie człowieka. Równocześnie rozwija się wśród Braci Polskich bardzo głębokie uczucie patriotyzmu, które sprawia, że przy kolizji między obowiązkiem wobec ojczyzny, a obowiązkiem płynącym z przynależności do obozu, najczęściej zwycięża chęć służenia ojczyźnie i spory, czy należy brać udział w wojnie — skoro wojna jest przeciw miłości bliźniego — nigdy nie zostają definitywnie rozstrzygnięte na niekorzyść obowiązku. Potępiają tylko wojnę zaborczą, potępiają zabijanie na wojnie, w praktyce jednak rzadko się od niej usuwają. Prześadowani podkreślają swą gorącą miłość ojczyzny, której wyraz widzimy na przykład w piśmie Moskorzewskiego do Jezuitów: „Gdybyście nas nawet z kraju wygnali, nie zdolacie osłabić naszego przywiązania do Rzplitej. Gdziekolwiek się znajdziemy, nie będziemy uważali, że jesteśmy wygnani przez Pana naszego, ani najdroższą ojczyznę”. Jedną z zasadniczych cech ideologii

Braci Polskich jest umiłowanie wolności, szczególnie, gdy idzie o sprawy sumienia.

Te ich drogi odbiły się najwięcej na pismach Modrzewskiego, który miał potężny wpływ na urobienie poglądów współczesnych, jak świadczą choćby liczne przekłady jego dzieł.

Podstawą jego poglądów politycznych jest wiara zasadnicza, różna od współczesnego mu sławnego polityka Macciavellego, a stwierdzająca, że wielkość i potęga państwa zależy od siły moralnej obywateli. Dlatego celem każdego państwa winna być troska o przyszłość, polegająca na wychowaniu dobrych obywateli. Nie idzie mu o bogactwo, potęgę, rozwój terytorialny, tylko jedynie o siłę moralną narodu. Dlatego najwyższej ceni nauczycieli, uważa ich za najważniejszych obywateli w państwie, wynosi ich ponad dostojników, bo, jak mówi, szkoły otwierają źródła cnót, na których jak na fundamentach powinny się opierać prawa. Zgodnie ze swymi chrześcijańskimi poglądami potępia wojnę. Maluje jej okropności, straty, krzywdy i największe zło moralne, bowiem jest ona przyczyną szkodliwych uczuć zemsty i nienawiści. Za prawdziwe męstwo uważa szukanie sławy w uczynkach dobrych, a nie na polu bitwy. Ale i on, gdy widzi ojczyznę w niebezpieczeństwie, zawoła, że nie bronić ojczyzny, to tak, jak opuścić przyjaciół, a ten, kto jej nie broni, ośmiela ludzi chciwych, wyciągających rękę po cudze.

Podkreślając we wszystkich niemal dziełach troskę o dobro ogólne ponad korzyścią własną, tworzy podstawę do pojęcia obywatela, które i wiek jego i wszystkie następne będzie rozwijał coraz głębiej.

Katolicyzm XVI wieku zamknął swój wyraz najgłębszy w Skardze i jego kazaniach sejmowych. Obchodzą nas tu tylko te sprawy, które weszły do ideologii polskiej, a najgłębiej ujął je Mickiewicz: „Skarga nie wyobraża żadnej partii, ani żadnej epoki, odbija się w nim cały kraj, cały naród ze swą przeszłością, obecnością i przyszłością nawet“. To co Mickiewicz ujął jako odbicie przeszłości i przyszłości, to jest owo głębokie pojęcie miłości ojczyzny. Widzi poeta jego początek już u Kronikarzy polskich, a w Skardze pogłębienie i ujęcie najlepsze: „Bóg stwarza narody — tak interpretuje Skargę Mickiewicz — i nadaje im różne posłannictwa. Narody są jakby osobne stworzenia. Poczynają się z miłości Bożej, a prowadzi je mądrość“.

Skarga widzi wielkie zadanie Polski, jako przedmurza cywilizacji na północy i w jej tworzeniu wolności, bo „posiada wolność wynikającą z konstytucji takiej, jaka jest w organizmie ludzkim, gdzie serce i głowa nie mają władzy despotycznej nad człowiekiem“. Skarga nazywa tę wolność złotą, aby okazać jej wartość najwyższą. Mickiewicz rozumie słowo „złota“ nie tylko w znaczeniu zostawienia swobody działania, ale i odpowiedzialności, symbol alchemicznego złota, światła zgęszczonego. Ale Skarga, tworząc to najwyższe pojęcie wolności, równocześnie widział nadużycia wolności złej i dlatego żądał silnej władzy wykonawczej i dlatego tak ostro, tak bezwzględnie krytykował nadużycie jej na sejmach. „Złość, prywata, zemsta osobista, przekupstwo na sejmach głos zabiera, ale, ażeby Rzplitej dobrze było, rzadki, coby o tym szczerze pomyślał“. A więc choć uznaje wolność złotą jako skarb największy, przecież wie, że trzeba robić wszystko, aby ona mogła panować, a nie jej złudzenie, nie jej zaprzeczenie: swawola, i dlatego, podobnie jak Modrzewski, czyni moralną podstawę Rzplitej zależną od siły rządu. W jednym tylko od niego się różni, a to w sprawie tolerancji religijnej. Nie podzielał jej bowiem, uwa-

zając za nieszczęście Polski to właśnie, że ludzie różnią się wiarą; chciał więc, by wszyscy w Polsce należeli do jednego kościoła i łączył to z dobrem ojczyzny. Tu poglądy tych dwu przodowników ideowych wieku rozchodzą się, na innych punktach są jednak zupełnie zgodni.

Siła narodu zależy od moralnego stanu obywateli, moralne czyny muszą wynikać z woli jednostek — aby mniejszość, dążąca do dobrego, nie była majoryzowana przez większość egoistyczną, potrzebna jest silna władza i dobre prawa, o co obaj zgodnie walczą.

Trzeci z wielkich przywódców duchowych jest poetą XVI wieku. Pisze w epoce, w której cały świat tworzy i żyje pod wpływem humanizmu, a przecież idzie własną drogą, choć te prądy są dla niego twórcze. Patrząc na wielkie przewroty w świecie, na olbrzymie zmiany w Polsce, nie może być tylko poetą, chce być jednym z duchowych przywódców narodu i jest nim. Wchłonnawszy w siebie tak wiele z wiedzy współczesnej i piękna, które widział i mądrości, którą przemyślał, utworzył z tego pogląd na świat własny, który będzie polski, odmienny od tego, co poznał i zobaczył na świecie. Jedne rzeczy uzna za zgodne z duchem polskim, inne nie. On tak dobrze zna naturę polską, z tak wielką intuicją umie odgadnąć, co jej odpowiada, że może być pewny uznania i zrozumienia po śmierci, jak każdy, kto wypowiedział epokę. I znów widzimy, że te same prawdy będzie uważał za zgodne z polskimi drogami. Życie wedle zasad chrześcijańskich, a nie prawienie tylko o nich. Nie o formę religii mu chodzi, a o jej treść żywą, która wypływa z postępowania. Godzi się także z tym, że o wielkości państwa stanowi siła moralna jego obywateli i pisze całą tragedię, w której to wykazuje. Państwo wielkie, Troja, upada, bo go podważyło zło: sprzedajność, prywata, chęć używania. Wróg jego powołuje się w swej modlitwie o sprawiedliwość na to wszystko, i pragnie, by zawsze miał do czynienia tylko z takim nieprzyjacielem, zniszczonym wewnątrz, a pewny będzie zwycięstwa.

Jest u Kochanowskiego szukanie czegoś więcej ponad troskę o byt i sprawy tego świata, jest w tych pieśniach powtarzające się pragnienie znalezienia wartości wiecznych i pracy dla nich. Widzi, jak rzadko kto z współczesnych, przemijanie wszystkiego, co jest z małości (człowiek liść) i szuka oparcia o rzeczy wieczne. Widzi je w pracy dla ogółu, ojczyzny i pracy dla sławy, przyszłości — jako tej, która przychodzi za rzeczy nieosobiste. Jeśli ginie ciało, jeśli materia jest czymś, co trwa krótko, czyż nic nie ma pozostać z człowieka? I takiego, co by się nie starał, aby po nim coś wartościowego zostało, równa ze zwierzętami, („kto bydlęcy żyje“) zaś od człowieka wymaga znacznie więcej.

Było u niego głębokie dociekanie największych metafizycznych zagadnień i wielka, bolesna walka w duszy. — Kto rządzi światem? Siła dobra czy zła? — Męczył się, szukał, powtarzał sobie wszystkie odpowiedzi mędrców świata i doszedł do przekonania, że człowiek, który wątpi w miłość jako najwyższy sens życia, musiał stracić rozum. Wszystko, co widzi, każe mu wierzyć w mądry porządek świata i miłość człowieka. Te dwie wartości wydobyl z dna męki osobistej i męki narodowej. Bo ten głęboko znający swoich poeta, męczony jest bólem narodowym, który każe mu przewidywać koniec — koniec prędzej czy później niepodległego bytu, ponieważ rodacy jego nie idą za tym, co jest istotą potęgi narodów, za rzeczami wiecznymi. Idą raczej za tym, co mija; ukochali dostatki i używanie, a kto to zbyt ukochał, musi

zginać. On wie, że zło wewnętrzne jest przyczyną upadku narodów, a aczkolwiek wierzy jeszcze, że stan w jego ojczyźnie da się poprawić, to jednak boi się, czy na poprawę nie za późno. Jest więc i on wyrazem tych samych zasadniczych poglądów, które torują drogę polskiej myśli, stawiając jej granitowe fundamenty, na których stanie. Będzie się na nich rozwijać, budować piękny gmach, będzie przybierać formę zgodną z nowymi czasami, nigdy jednak nie zakwestionuje tych rzeczy zasadniczych.

Możemy powiedzieć, że piśmiennictwo XVI wieku daje podstawy ideologii polskiej. Jeśli ujmemy jej zasady, to będzie niemi przekonanie, że wartości moralne są ponad wszelkimi wartościami materialnymi. Nie tylko ich pozycja jest tu określona, ale przypisuje się im wartość realną i dla spraw tego świata wyższą, niż wszelkim innym siłom. Od nich uzależnia się byt państwa i narodów, od nich powodzenie trwałe jednostek i zbiorowości, nimi każe się kierować wielkim tego świata, politykom, rządcom i możnym pod grozą upadku i zguby. W łączności z tym każe się jak najmniej troski kłaść w dobra materialne, a jak najwięcej na to, co nie przemija i być w zgodzie ze swoją wiarą w życie, postępach. Ta realizacja haseł w życiu jest jedną z dominujących podstaw głoszonych.

Wiek XVI tworzy też głęboko zrozumiane pojęcie patriotyzmu. Im szersza miłość, tym lepsza. Miłując swą ojczyznę, nie należy nienawidzić innych. Jako ideał stawia pokój i zgodę między narodami, a jako praktykę u niego narodów. Trzecią rzeczą, która tak bardzo zaważy na naszej ideologii późniejszej, jest ukochanie wolności. Jest to objaw, który później Mickiewicz i Słowacki uzna za dążności narodu, zobaczy w nim chęć porządku nowego, nieznanego u innych, gdzie wolność jednostki oparta jest na poczuciu odpowiedzialności. Już więc ten wiek walczy o wolność duchową i polityczną, rozumiejąc jednak dobrze niebezpieczeństwo swawoli i pragnąc jej nie dopuścić przez silną władzę monarszą i prawa sprawiedliwe. To wszystko się z sobą wiąże i uzgadnia, to wszystko oparte na wierze człowieka, na wierze w Polskę i jej zadania postawione bardzo wysoko.

C. d. n.

J. K. Hadyna (Kraków)

Renesans astrologii

Zamiast wstępu do zapowiedzianego w ostatnim nrze „Lotosu” cyklu o astrologii umieszczamy poniżej skrót odczytów, wygłoszonych przez autora w listopadzie u. r. w Krakowie z ramienia tamt. Tow. Metapsychicznego. (Przyp. red.).

Mam mówić o astrologii i to o astrologii jako nauce! Ale jest to temat tak bardzo obecnie w Polsce pomijany przez wiedzę oficjalną, że zestawienie słowa „nauka” i „astrologia” dla wielu ze słuchaczy stanie się może paradoksem! Winną tu jest nie wiedza, o której będę mówił, ale powszechny brak znajomości podstaw istoty astrologii z jednej strony, a nadużywanie tej wiedzy przez szarlatanów z drugiej!...

To też zanim będę mówił o metodzie astrologicznej, muszę uprzedzić, że wykład mój będzie najzupełniej i jedynie informacyjny, że nie mam

najmniejszego zamiaru przekonywania o słuszności astrologii, ani zdobywania przemocą nowych adeptów tej trudnej i głębokiej wiedzy. Jedynym celem mojego odczytu jest wywołanie u państwa pewnego zainteresowania, choćby zresztą nawet negatywnego — bo i takie może być dodatnie i korzystne dla danego przedmiotu zainteresowań; dalej, zwrócenie uwagi na zupełnie nowe związki myślowe, nowe możliwości praktyczne, wzbogacenie dzisiejszego obrazu człowieka nowymi szczegółami. Możliwe, że ten obraz człowieka i jego części składowych, wytworzony przez astrologję, jest tylko ordynarnym, zgruba ciosanym, symbolicznym modelem, tak się mającym do oryginału, jak prymitywny, drewniany bōżek papuaski do precudownie mistycznej struktury człowieka żywego! Rzeczywistość jest może nieskończenie więcej skomplikowaną. Lecz proszę pamiętać, że wszystkie nasze systemy religijne, filozoficzne, wszystkie nasze hipotezy naukowe są właśnie takimi papuaskimi obrazami świata i może dlatego mają dla nas taką wartość, że są surowe i proste, a dzięki temu zrozumialsze i łatwiejsze do ogarnięcia naszym ludzkim umysłem.

Przywykliśmy do tego, że wszystko, co dla średniowiecza było ważną „nauką”, uważa się dzisiaj za mało wartościowe, za przesadę i za z palca wyssane fantazje. Opinia taka odnosi się przedewszystkiem do nauk przyrodniczych, do praktycznych ich zastosowań, podczas gdy do czysto myślowych wysiłków średniowiecza i starożytności odnosimy się z wielkim szacunkiem. To, co nas przedewszystkiem odręcza od starożytnych i średniowiecznych koncepcyj przyrodniczych, to odrębne ich sformułowanie, obca nam dziś frazeologia, która daje obraz czysto subiektywny i prymitywny. Przeczoła się tu jednakże tę możliwość, że nawet bardzo ograniczony zasięg i zapas obserwacji może stać się bodźcem do wspaniałego wysiłku myślowego o trwałem, ponadczasowem znaczeniu. To też nie wydaje się celowem traktowanie zgóry, jako bezsensownej spekulacji i fantazji — czegoś, co może być wynikiem bardzo poważnego wysiłku myślowego, wyrażonego jedynie w sposób dziwaczny, opartego może na zbyt ciasnych, inaczej zorientowanych spostrzeżeniach. Dla nas czynnikiem decydującym w kwestiach przyrodniczych jest eksperyment. Lecz takie właśnie stanowisko musi nas z konieczności doprowadzić do tego, że nie wolno nam mówić o prawdziwości lub fałszu pewnych pojęć, nim się nie przekonamy doświadczałnie i praktycznie o ich słuszności lub błędzie. Niestety, tych właśnie konsekwencji, z przyczyn raczej ludzkich niż naukowych, zazwyczaj nie wyciągamy.

Tymczasem rozwój naukowej myśli ludzkiej, historia jej wysiłku umysłowego uczy nas, że w wielu wypadkach czysto myślowe koncepcje starożytności i średniowiecza, oparte na ciasnem i niedoskonałem podłożu doświadczałnem, są w zasadzie swej słuszne i prawdziwe. Taka np. alchemia! Wiemy wszyscy, że opierała się na zgóry przyjętej, myślowej koncepcji, że można metale nieszlachetne zamieniać w szlachetne. I wszyscy byliśmy aż do niedawna przekonani, że jest to niczem nie usprawiedliwiona mrzonka, prawdziwie „średniowieczna” fantazja naukowa. Bo aż do niedawna niezmiennosc i trwałość elementów chemicznych była dla nas dogmatem! Tymczasem postęp nauki ostatnich kilkudziesięciu lat niejako zaktualizował znów mrzonki średniowiecznych alchemików. Kwestja przemiany pierwiastków, przemiany metali nieszlachetnych np. ołowiu w szla-

chetne, a więc w złoto, powróciła znów na warsztat nauki. I okazało się, że alchemia posiadała jednak jądro prawdy, prawdy zdobytej na drodze czysto myślowego wysiłku i że było trzeba wieków, nim poświadczył ją eksperyment.

Albo kwestja t. zw. witalizmu! Jak wiadomo, nauka średniowieczna, szczególnie jej odłam mistyczno-magiczny utrzymywały, że niema materji martwej i ożywionej, że wszystko tętni życiem, wszystko — począwszy od ciał niebieskich, aż do metali na naszej ziemi jest ożywione i pozostaje ze sobą we wzajemnym związku. Przyjmowano istnienie jakiejś specjalnej, tajemniczej siły życiowej, jakiegoś fluidu uniwersalnego, „boskiego tchnienia“, przenikającego, ożywiającego i łączącego wszystkie jestestwa. Była to podstawowa przesłanka t. zw. magji średniowiecza. Postęp nauk przyrodniczych sprawił, że odrzucono tę myśl; średniowieczny witalizm uznano za błędny i wartość jego stała się już tylko czysto archiwalną. — Lecz nauka poczyniła dalsze postępy. I dzisiaj najnowsze jej zdobycze pozwalają nam znów mówić o życiu powszechnem. Okazało się, że materja nieożywiona zachowuje się częstokroć zupełnie tak samo, jak zachowuje się materja, którą uznajemy za „żywą“. A więc reaguje na podniety, odczuwa znerwienie, reaguje na środki podniecające, jest wrażliwa na trucizny i t. p. Słowem, wszystko ożywia wspólne życie, aż do ciał t. zw. martwych włącznie! — Chemja współczesna wykazała istnienie t. zw. fermentów, niezbędnych dla procesów życiowych, które mogą być wyprodukowane tylko przez organizmy żywe, a więc dzięki swej tajemniczej „sile życiowej“. W ten sposób nasze dotychczasowe pojęcie życia znacznie się rozszerzyło. Okazało się, że z jednej strony miało słusność średniowiecze, zarówno gdy mówiło o powszechnem życiu, jak i wtedy, gdy odróżniało w materji żywej — w ogólnem znaczeniu — jeszcze pewną specjalną siłę życiową.

A dalej taka np. metapsychologia dzisiejsza! Czyż nie wykazała ona, że nawet ten najciemniejszy, najbardziej ponury zabobon średniowiecza, jak np. czary, wróżby, zjawy i wizje ekstatyczne i t. p. opierały się jednakże na czemś realnem? Jeżeli już mowa o tem, to przytoczę tu jeszcze jeden szczegół bardzo znamienity i dający wiele do myślenia. Hermetyści średniowieczni mówili o t. zw. zasadniczej jedności makro- i mikrokosmosu. *Jako w górze tak i na dole — gwiazdy górą, gwiazdy dołem* — mówi słynna „tabuła smaragdina“, legendarne źródło średniowiecznego hermetyzmu, przypisywane samemu Hermesowi, zwanemu „po trzykroć wielkim!“ A słynny Paracelsus, żyjący na przełomie XV i XVI wieku, mówi: „*Gwiazdy są w tobie!*“ Jeszcze do niedawna mieliśmy jedną tylko na to odpowiedź: Nonsens, fantazja niczem nie usprawiedliwiona! Dzisiaj jednakże do takiej koncepcji filozoficznej możemy już inaczej podejść. Nauka rozłożyła dziś przed nami wspaniałe widowisko: świat atomów! Każdy atom, a więc ta elementarna cząstka wszelkiej materji to jednakże mały, miniaturowy system słoneczny! Jest on zbudowany zupełnie analogicznie do olbrzymich systemów astronomicznych, o których słyszeliśmy na poprzednich odczytach. Lecz cóż znaczy słowo „mały“ czy „duży“? O pojęcie nam chodzi, a nie o cyfry, o to pojęcie, które łączy ciała niebieskie, gdzie odległości liczy się na lata świetlne, wyraża w cyfrach tak przeolbrzymich, że są dla nas tak samo niewyobrażalne, jak mikroskopijny świat atomów z jego elektronami i protonami, o wymiarach tak drobnych, że przekraczają one granice naszej

wyobraźni. A więc systemy słoneczne na skalę olbrzymią i systemy słoneczne na skalę jak najmniejszą. To, co Hermes „po trzykroć wielki” zamknął w paru słowach: „Gwiazdy w górze, gwiazdy w dole...” zarówno poza ziemią naszą, we wszechświecie, jak i w nas samych, we wszelkiej materji i we wszystkim wogóle co istnieje — istnieje pewna całość harmonijnie zespolonych systemów słonecznych, których uporządkowanie i utrzymanie w zgodnem współdziałaniu staje się właściwym, najszerzej pojętym sensem wszelkiego bytu.

Czy wobec takiej perspektywy słowa Paracelsa, czy legendarnego Hermesa nie nabierają nieco innego sensu, niżbyśmy byli skłonni przypuścić — jakieś 50 lat temu? A kto może bodaj w przypuszczeniu wyjaśnić, co przyniesie nam jeszcze dalszy rozwój nauki?

Podobnie i astrologia była dla nas aż do niedawna wartością czysto historyczną, miała znaczenie tylko antykwaryczne. Ale i tu, na gruncie czysto historycznym przedstawia się ona bardzo ciekawie, stanowiąc doniosły czynnik — zarówno dodatni, jak i ujemny — w historii kultury, nasuwa niejedno ciekawe zagadnienie zarówno dla historyka myśli ludzkiej, jak i dla psychologa. I chociażby dzisiaj nawet bardzo gruba warstwa kurzu i zapomnienia skrywała stare, pergaminowe foljały alchemiczne i astrologiczne, były one jednak kiedyś bezcennym źródłem dociekań i studjów dla jednostek poważnych i nadzwyczaj interesujących. I historyk, który odważyłby się kroczyć temi opuszczonemi i zapomnianemi drogami, które kiedyś wydeptały skrzętnie stopy niejednego wielkiego uczonego, zdziwiłby się, znalazłszy tam imiona wielkie i skądinąd znane całemu kulturalnemu światu... Odsłoniłyby się przed nim horyzonty bardzo rozległe, o doniosłem znaczeniu dla historii kultury i ludzkiego wysiłku myślowego. Lecz — jak dotąd — stosunkowo nie wielu badaczy odważyło się na taką wędrówkę, nie wiele osób podjęło trud wyszukiwania śladów tych wzgardzonych przez współczesność szlaków myśli ludzkiej. Zwłaszcza u nas w Polsce nie wykazano jeszcze i nie opracowano tych tak arcyważnych czynników w dziejach nauki i kultury.

A przecież właśnie Polska, a zwłaszcza akademja krakowska cieszyła się olbrzymią sławą i uznaniem, dzięki takim to właśnie doktrynom, wyznawanym w ówczesnej Europie. Uniwersytet krakowski był na przełomie XV i XVI wieku najwybitniejszą uczelnią astrologji; astrologowie polscy przebywają na dworach obcych panujących i na zagranicznych uniwersytetach, ciesząc się olbrzymim uznaniem, dochodząc często do wybitnego znaczenia. Do samego zaś Krakowa ściągają liczne rzesze studentów polskich i zagranicznych. Uniwersytet krakowski wyznawał wówczas z dumą, że astrologja*) rozniosła sławę jego nauki aż do najodleglejszych krańców świata. Istniały tu dwie katedry: astronomji i astrologji, jedna od początku XV wieku, z fundacji J. Stobnera, druga z połowy XV wieku z zapisu słynnego

*) Sławę uniwersytetu krakowskiego, jako pierwszorzędnego ogniska astrologji, utrzymywały iudicia i prognostyki jego profesorów, wydawane corocznie w formie kalendarzy i przepowiedni na najbliższy rok, a cieszące się olbrzymim powodzeniem zagranicą. Świadczą o tem nie tylko częste ich wydania w językach niemieckim, czeskim, węgierskim, a nawet szwedzkim, ale także fakt, że obejmowały z reguły ościenne także kraje, jak Węgry, Morawy, Czechy, Austrię i Niemcy.

naszego matematyka i astrologa Marcina Króla z Zórawicy. Niewiele ówczesnych wszechnic mogło jej dorównać ilością katedr i wybitnemi nazwiskami wykładających. Wpływ astrologji wnikał bardzo głęboko w życie i czyni już nie tylko poszczególnych jednostek, ale również w stosunki wewnętrzno-państwowe, a nawet międzynarodowe. Astrologja niejednokrotnie miała decydujący głos w doniosłych zagadnieniach politycznych. Głęboko w nią wierzył Zygmunt Stary, który nawet swój wyjazd na Kongres Wiedeński uzależnił od horoskopu astrologa Macieja Miechowity. Gorącym zwolennikiem astrologji był ks. biskup Tomicki, jeden z najświatlejszych umysłów polskich XVI wieku. Pod urokiem pięknej i niezbadanej sztuki gwieździarskiej pozostawał również ostatni z Jagiellonów, Zygmunt II August. (Historję astrologji w Polsce omówimy w osobnym rozdziale. Przyp. redakcji.)

Że astrologja była matką astronomji, podobnie jak alchemja dała początek chemji, jest dziś powszechnie znaną prawdą. Często jednak jesteśmy skłonni zbyt ponuro i wielce niesprawiedliwie oceniać rolę astrologji w historii myśli ludzkiej. Astrologja — podobnie jak alchemja — posiadała wszelkie formy solidnej wiedzy i w czystej ich koncepcji, uprawianej przez Arabów i chrześcijańskich uczonych wcześniejszego średniowiecza, były one bardzo dalekie od tego, co uczyniły z nich wiek XVII i XVIII. Pomijając fakt, że żądza zbadania ważnych i głębokich zagadek, w połączeniu takim musiała znatury rzeczy korzystnie wpłynąć na rozwój samej astronomji i chemji, to przecież konieczną przesłanką tych dziwacznych może, lecz niemniej rzetelnych i sumiennych studjów była wiara w uregulowany i harmonijny przebieg wszelkich zjawisk, według niezłomnych, wiecznych praw. A wiara ta była jedną z najważniejszych sprężyn w przekształceniu się kultury i wiedzy średniowiecznej na nowożytną.

Wiemy wszyscy, w jakim to kierunku odbywał się rozwój nauki nowożytnej. Rozwój nauk matematycznych w XVII wieku, szczególnie przejście od ptolemeuszowskiego do kopernikańskiego systemu, jak i coraz silniej zaznaczający się upadek, rozwodnienie i przerost samej astrologji, podkopały w znacznym stopniu jej autorytet. Racjonalistyczne poglądy XVIII wieku skreśliły ją definitywnie z listy uznawanych doktryn naukowych, a wiek XIX jeszcze bardziej pogłębił przepaść między ówczesną nauką, a astrologją. Wówczas to wykwitło owo zmiękanie, które jeszcze dzisiaj panuje nad wieloma umysłami, że kwestja astrologji załatwiona jest raz na zawsze, a jej wartość ocenia się tylko z punktu historycznego dokumentu, jak daleko posunąć się może „łatwowierność, przesąd i ciemnota“ ludzkiego umysłu.

Lecz cóż się dzieje? — Wbrew ogólnemu oczekiwaniu, że astrologja, po-
grzebana i podeptana przez ludzi nauki — nie podniesie się już nigdy, a zwłaszcza w czasach obecnych, gdy umysły nie są już tak skłonne do przyjmowania wątpliwych hipotez — ta właśnie wiedza zaczyna znów nabierać wartości realnych, zjednywa sobie zwolenników i to bynajmniej nie w sferze ciasnych i zabobonnych umysłów! Zwolna, ale coraz wyraźniej przeżywa wspaniałe odrodzenie, tak, że dziś stało się jasnem, że prาดawna astrologja odzyskuje znów swą utraconą pozycję w naszym bilansie umysłowym i kulturalnym, pozycję, z którą należy się liczyć i której nie da się już przemileć.

Renesans astrologii rozpoczął się w Anglii i Ameryce, a więc w krajach, stojących z jednej strony — jak Anglia — kulturalnie bardzo wysoko, z drugiej zaś — jak Ameryka — trzeźwych i realnych! Trudno byłoby ich posądzić o jakieś nierealne mistycyzmy, o jakąś bezowocną donkiszoterję umysłów

W Anglii powstaje w r. 1907 Brytyjskie Tow. Astrologiczne, które dzisiaj jest jednym z najpoważniejszych ośrodków myśli astrologicznej. Prawie że równocześnie powstają podobne towarzystwa w Ameryce, nieco później we Francji, w Niemczech i t. d. Wychodzą liczne czasopisma naukowe i popularne, bibliografia astrologii rośnie jak na drożdżach, słowem — średniowieczne gwieździarstwo, strącone z piedestału wiedzy poważnej i głębokiej, odzyskuje dawne stanowisko, nabiera nowego życia i nowej aktualności. Co najciekawsze, porywa w swoje szeregi ludzi nauki, poważnych przedstawicieli wiedzy współczesnej. Astrologami są teraz i astronomowie i matematycy, filozofowie i inżynierowie, lekarze i historycy.*)

W Ameryce, w Anglii, we Francji i w Niemczech istnieje szereg wielkich instytucyj bankowych i handlowych, mających swoich stałych astrologów, cały szereg wybitnych osobistości ze świata polityki, finansów, oraz handlu nie waha się zasięgać rady astrologów. Ostatnio odbył się w Düsseldorfie międzynarodowy kongres astrologiczny, w którym wzięło udział 17 państw europejskich i zamorskich (ilość obecnych członków ponad 400 osób!). Rząd hitlerowski, który jest wrogo ustosunkowany do t. zw. okultyzmu — szerzącego ideję wszechczłowieka, stojącą w ostrej sprzeczności z ideałami narodowościowymi dzisiejszych Niemiec — wobec Kongresu Astrologicznego zajął jednak stanowisko przychylnie. Sam Hitler przysłał depeszę gratulacyjną, zebranych przywitani przedstawiciele partji narodowo-socjalistycznej i zarząd miasta.

Oczywiście, że w miarę jak astrologja zaczęła nabierać nowej aktualności, wzrastała także liczba ludzi, którzy widzieli w niej tylko nowe i łatwe źródło zarobku. Zaroiło się od najprzeróżniejszego autoramentu fuszerów i szarlatanów, którzy dziś jeszcze naukę tę wielce dyskredytują. Lecz jest to zjawisko normalne i stałe, tak było zawsze, nie należy się tem jednakże zrażać.

(C. d. n.)

*) Oto parę nazwisk niemieckich uczonych, którzy przed wielką wojną lub zaraz po niej żywo interesowali się astrologią, będąc głęboko przekonanymi o jej naukowości i żywotności, o jej przestankach, zgodnych z umysłem trzeźwym i realnym: pierwszym z nich, to znany monachijski zoolog i biolog prof. dr Karol Gruber, paleontolog Edgar Daqué, znany niem. filozof prof. dr Hans Driesch, filozof i historyk dr Verweyn, historyk Teodor Lessing i dr Bale, wreszcie popularny niemiecki filozof hr. Herman Keyserling, filolog dr Mrsic; lekarze: dr Haberlin, dr Kemerich, dr Lomer, dr Schwab i i.

ODDAJ SIĘ FAŁOM

*Jak rybitwy na falach, gdy znużone lotem
Usiądą bez obawy, choć wre nurt z łoskotem,
Spocznij i ty, pielgrzymie, na wezbranej tali
Oceanu Boskości i pływ coraz dalej...*

Roman Rostworowski.

Nad otchłanią

Przez wszystkie te wylomy i wykroty
Przenika Jaśń: twórczego ducha pewność!
Dlaczego więc zwątpienia i męczarnie
I wielka niemoc, która serca garnie?
Bezwolny tłum potęgi tylko słucha, —
Przesiewa czas w klepsydrze piasek złoty,
Jak gdyby chciał uwięzić lot w bezruchu.
Dławiona myśl — wyzwala pomruk gniewny...
Samotny idź, zaciśnij usta nieme,
Cierpliwie kuj swój archanielski miecz,
W pomroce trwaj, aż się ukażą świty, —
Jednaka moc rozprzega i zespala
I wnika w toń istnienia. — Rozmaitej
Naucz się gry namiętnej i podniosłej
Aż pojdziesz świat — a drogocenną gemmę
Przeszłości czcij i szanuj, jak rywała.
Przez walkę dusz zwyciężysz — lecz
Bałwanom, które w jedną noc urosły
Nie ufaj! — Śni tytanów padłe plemię,
Miażdży ich los, nie znają własnych sił, —
Coś rodzi się z zamętu i zmagania,
Z porywów, żądz i wiekuistej nędzy...
Promienny snop w kir nocy strzałę wbił. —
— Ulecieć ślad — w bezkresy; jak najprędzej!
Instynktu głos szalonych lotów wzbrania, —
Czy lepiej żyć — czy jako głaz oniemieć?...
Ofiarny czyn zwycięstwem jest człowieka...
Czyż kłamstwem był, a wszelka twórczość zbrodnią? —
— Olbrzymia myśl karleje przed nieścigłą,
Niepokonaną Tajnią i milczeniem, —
Nieruchomieje, jak złamane śmigło,
W powietrznej pustce wybawienia czeka,
A nie pojmując głębi, w zaślepieniu —
Niebacznie gubi zbawczą nić przewodnią...
— Przez szereg lat piliśmy wodę zgniłą,
Skażono chleb zarazą krwi i wino,
Pożarny blask zmęczone widzą oczy...
— Powstańcie więc do blasku z nową siłą! —
Najwyższy czas, bo świat się w otchłań toczy!

Władysław Hertzberg.

Sen a rzeczywistość

Rozdział VI.

Sny o zmarłych.

Przystępujemy do ciekawej grupy snów, których podniety szukać musimy poza organizmem człowieka, poza jego psychiką, poza wpływem telepatycznym innych ludzi i poza podniętami pochodzącymi od otoczenia fizycznego. Są to sny wkraczające w jakiś inny wymiar przestrzeni i czasu, przenoszące nas w inną jakąś sferę, podające fakta z przeszłości i przyszłości i nawiązujące kontakt z tymi, którzy jako t. zw. zmarli opuścili już równię ziemską.

Przypatrzymy się kilku takim snom. Pan Roman Ch. z Oświęcimia opowiada następujący sen:¹⁾

1. „W jakiś czas po tych nader smutnych dla mnie przejściach²⁾), opanował mnie niejako wyrzut sumienia, dlaczego wówczas na prośbę mojej żony, bym zabrał ją ze szpitala do domu, życzeniu jej zadość nie uczyniłem. Wyrzut ten trapił mnie bardzo i nieraz myślałem nad tem, czy ona tam na drugim świecie czuje jeszcze za to żal do mnie. — Otóż pewnej księżycowej nocy miałem dziwny sen. Dziwny on był z tego powodu, ponieważ widziałem w mroku nocnym cały pokój, miałem tę świadomość, że leżę na łóżku, widziałem śpiące moje dzieci na drugim łóżku, słyszałem ich oddechy, widziałem nadto ich ubranie i moje, złożone na krzesłach. Naraz zobaczyłem zmarłą moją żonę, wchodzącą przez drzwi do pokoju, przy-czem drzwi się nie otworzyły i kroków wchodzącej wcale słyhać nie było. Zmarła zbliżała się w kierunku mego łóżka. Z ciekawością i ze zdziwieniem śledziłem jej ruchy, świadom bowiem byłem, że ona umarła i że przy-chodziła stamtąd. Zbliżywszy się ku mnie, usiadła na brzegu tuż blisko stojącego krzesła i wpatrywała się oczyma we mnie. Pod wpływem tego wzroku doznałem tak dziwnego uczucia niesłychanie miłego jakiegoś spokoju i radości, jak jeszcze nigdy w życiu i nie jestem w stanie tego uczucia ludzkim językiem opisać. Oczy mej żony, wpatrzone we mnie, były wprost dziwne z tego względu, ponieważ w duszy mojej słyszałem ich mowę wyraźnie. Oczami temi żona moja mówiła: „Nie gniewam się wcale na ciebie i nie mam żalu żadnego, uczyniłeś wszystko, co leżało w twojej możliwości. Bóg tak chciał“. Poczem spokojnie wstała i odeszła, przy-czem znów drzwi się wcale nie otworzyły a kroków nie było słyhać.

2. S. K. zamieszkały w Łodzi podaje opis następującego snu: „Służąc w wojsku miałem kolegę, z którym żyłem jak z bratem. W przededniu bitwy pod Radzyminem kolega ten zaczął się ze mną żegnać. Zdziwiony tem zapytał, co mu jest, na co mi odpowiedział, że w nocy we śnie ukazała mu się jego nieboszczyka matka i powiedziała: „Jasiu przyjdiesz dzisiaj do mnie“. Kolega na serio tem przejęty zaczął się przygotowywać do śmierci, wypowiadał się etc. Myśmy się z tego śmiali. Gdy przyszło do bitwy, to jeszcze nie dojechaliśmy do miejsca boju, aż świsnęła kula i trafiła go w samo serce. Skonał w jednej chwili“ (Zagadnienia Metapsychiczne, Rok 1924, str. 106/7).

3. Pani W. K. z okolic Warszawy podaje: „Kilka razy w życiu miałam sen, który proroczym nazwę. Przyjaciółka moja chorowała na suchoty. Wiedziała o tem Mieszkała ona we Warszawie, ja na wsi. Umarła o 2-giej popołudniu. Nocy następnej śni mi się ona; przyszła do mnie

¹⁾ Zagadnienia metapsychiczne rok 1924, str. 105.

²⁾ Śmierć żony wskutek zakażenia krwi, wyczuła kilka dni przedtem przez samą zmarłą.

i mówi: „umarłam, powiada, co mam powiedzieć twemu ojcu”. Ojciec mój umarł przed rokiem. O dacie jej śmierci nie wiedziałam wcale, dopiero potem dostałam o tem wiadomość” (Zagadnienia metapsychiczne R. 1924, str. 108).

4. Pan Teofil K. z Tomaszowa opisuje następujące przeżycie senne: „Było to lat temu 20. Będąc kawalerem żyłem w serdecznej przyjaźni z prowizorem Leonem Lewickim, który następnie wyjechał do Rosji, gdzie, jak mówił, lepiej płacą. Prosiłem go, żeby pisał do mnie. Obiecał mi, że jak tylko się ulokuje, napisze do mnie. Ale przeszedł rok, drugi i trzeci a żadnego listu od niego nie otrzymałem. W wigilię Bożego Narodzenia wyszedłem wcześniej z biura na obiad, wstąpiłem do restauracji, zjadłem kawalek śledzia, wypilem kawę i udałem się do domu, by się zdrzemmać”.

„Śni mi się, że przyszedł do mnie do łóżka Lewicki z rewolwerem w rękę i mówi: „Tak złożyły się okoliczności, że muszę się zastrzelić”. Wkłada rewolwer w usta, strzela i pada. Na stuk padającego ciała zrywam się z łóżka i dziwię się, co wywołało taki nieprzyjemny sen, gdyż oddawna już wcale o Lewickim nie myślałem. Zapalałem świecę, patrzę na zegarek. Była 5-ta godzina wieczorem. Na drugi dzień Świąt, 26 grudnia czytam w „Kurjerze Warszawskim”:

„Prowizor Leon Lewicki przyjechał z Plocka i zastrzelił się w Saskim Ogrodzie na ławce 24 grudnia o godz. 5 popołudniu. Strzelił sobie w usta i zmarł w karetce pogotowia” (Zagadnienia metapsychiczne r. 1924).

5. Następny przykład. Pan S. z Warszawy opowiada następujący sen: „Przyjechałem jako artysta kabaretowy wraz z moim impresarjo do Samary, gdzie stanęliśmy w hotelu przy klasztorze. Znużony byłem niezmierzenie, to też towarzyszy mój ułożył mię do spoczynku a sam jeszcze chodził. rozpakowywał kufry i coś do mnie mówił, czego już nie słyszałem, bo odrazu prawie mocno zasnąłem. Raptem zupełnie wyraźnie ujrzałem koło łóżka, zabitego podczas wojny mego najserdeczniejszego przyjaciela Włodzia, bardzo bladego, który spychał mię rękami jakby zmuszając do wstania. Budzę się. Impresarjo jeszcze chodzi po numerze, światło się pali a ja ponownie zasypiam i znowu widzę Włodzia jeszcze bledszego, patrzącego na mnie straszny wzrokiem i spychającego mię z łóżka. Uczyniłem straszny wysiłek i obudziłem się cały złany zimnym potem, głośno jęcząc, czem zaniepokojony towarzyszy zapytał, co mi jest. Po chwili znużenie przemogło, zasnąłem po raz trzeci i znowu ujrzałem zmarłego przyjaciela jeszcze natargliwiej zmuszającego mię do wstania. Wtedy nareszcie sen ostatecznie pierchnął z mych powiek, zerwałem się na równe nogi i razem z impresarjem przeniosłem koldrę i poduszkę na otomanę, na której usiadłszy obydwa, Zagasiliśmy światło i zaraz potem posłyszeliśmy jakiś piekielny grzmot i huk. Zmartwiali ze strachu siedzieliśmy przytuleni do siebie aż zzewnątrz mnisi otworzyli drzwi. Okazało się, że runął kawał sklepienia, gniotąc na miążg łóżko, na którym przed chwilą spoczywałem. Cały prawie pokój był zasypany gruzami a gęste tumany kurzu unosiły się w powietrzu. Jestem przekonany, że przestrzegł mię wtedy i uchronił od śmierci mój nieżyjący przyjaciel, bo kochał mię i miłość ta nie zginęła i za grobem (Zagadnienia metapsychiczne R. 1924, str. 179).

6. Pułkownik M. P. podaje ciekawe swoje w tej materji spostrzeżenia w „Zagadnieniach Metapsychicznych, r. 1925, str. 305. Czytamy tam:

„Bywając nieraz zagranicą zaznajomiłem się przypadkiem w 1886 r. w Medjolanie ze słynnym psychiatrą Lombroso. Otóż razu pewnego w jednym towarzystwie zaczęła się rozmowa o snach i ich sprawdzaniu się. Obecny przy tem prof. Lombroso wypowiedział swe zdanie, że trudno jest absolutnie wierzyć w sprawdzanie się snów i jeśli się one sprawdzają, to należy to przypisać tylko przypadkowi. O jednym śnie tylko twierdził, że należy go uważać za sprawdzający się: jeżeli komuś śni się, że bliski krewny woła go we śnie i gwałtem chce go prowadzić ze sobą, nie zważając ani na jego opór ani na usilne prośby — to wówczas ten, któremu się śni taki sen — niech pisze testament, gdyż zwykle wkrótce potem umiera. O prawdziwości tego zdania przekonałem się dwa razy w życiu. Matka moja mając lat 40 i będąc zupełnie zdrową, widziała we śnie, że jej nieboszczyk ojciec gwałtem

chciał ją uprowadzić ze sobą z domu. Nie chciała iść z nim i prosiła, by nie nalegał, gdyż w domu u siebie ma dużo roboty z dziatwą i gospodarstwem, lecz on gwałtem, złapawszy ją za ręce, pociągnął za sobą w jakieś zupełnie jej nieznane miejsce.

Pierwsza moja żona, z którą żyłem tylko 2 lata, w r. 1914 pewnego dnia po obudzeniu się opowiadała mi swój sen: Śniło jej się, że jej pierwszy mąż (byłem żonaty z wdową) przychodzi do niej w mojej nieobecności i każe jej iść ze sobą. Przerazona jego nagle pojawieniem się (wszystko to we śnie) iść nie chce i stanowczo jemu odmawia. Wówczas on ją bierze przemocą za rękę i pomimo gwałtownego oporu pociąga za sobą i prowadzi w jakieś sklepienie podziemia ciemne i wilgotne. Z początku jest trochę światła, następnie robi się coraz ciemniej i nareszcie ciągnie ją wśród zupełnego znużeniu i wtedy ona traci całkiem przytomność. Dalej sen rozwiewa się."

"I matka moja i żona wkrótce po tych sennych widziadłach zmarły. Matka w 2 tygodnie po śnie a żona w 10 dni. Obie chorowały przedtem: matka na zapalenie płuc a żona na zapalenie mózgu".

7. Zamieszkały w Sulejówku pod Warszawą p. L. S. opowiada co następuje: Działo się to w r. 1905 w okresie zimowych miesięcy w mieście Zgierz. Miałem wielkiego przyjaciela w osobie ś. p. inż. Różniewskiego, który pracował w zarządzie linii tramwajów miejskich w Zgierzu. Pewnego dnia ś. p. inż. R. miał przykrą scenę ze swym zwierzchnikiem, podczas której ten ostatni zarzucał mu szantaż, którego znany ze swej wielkiej uczciwości Różniewski nie był winien. Po silnem wzburzeniu umysłu, dotknięty bardzo w swej ambicji i niewinności, wracał inżynier do domu tramwajem. Stał on na przedniej platformie tramwaju tuż obok motorowego, gdy nagle z przyczyn nieznanych zginął w tajemniczy sposób pod kołami tramwaju, ponosząc śmierć na miejscu. Wobec silnego wzburzenia umysłu, wywołanego niesłusznem oskarżeniem ze strony zwierzchnika, zapanowało ogólne przekonanie, że R. popełnił w silnem rozdrażnieniu samobójstwo. Wobec takiej pogłoski kościół wzbraniał się pochować po katolicku niewinnego człowieka.

Upłynęło kilka tygodni od owej tragicznej śmierci. Śledztwo nie wykazało niczyjej winy, wobec czego ustaliło się ogólne przekonanie o samobójczej śmierci Różniewskiego.

Jako przyjaciel zachoego człowieka miałem jednakże pewne wątpliwości co do ogólnie panującego przekonania, gdy oto pewnej nocy miałem następujący sen: Śni mi się, że przychodzi do mnie Różniewski z głową powiazaną opatrunkami, tak jak go ujrzałem po wypadku, i opowiada mi, że gdy stał tuż obok motorowego na frontowej platformie, usłyszał, że maszyna tramwajowa źle funkcjonuje. Przechylił się wtedy mocno naprzód i począł wstuchiwać w dźwięki motoru, najpierw polecił motorowemu zwolnić bieg tramwaju a potem rzekł: „A teraz proszę szybciej“. Motorowy zrobił zbyt dalekie posunięcie kierownicy i tramwaj posunął się gwałtownie naprzód. To spowodowało wypadek. Inżynier uległ pogruchataniu czaszki pod kołami tramwaju i co za tem idzie śmierci natychmiastowej. Fakt został faktem, że inżynier zginął, motorowy jednak nie mógł sobie przypisywać odpowiedzialności za śmierć inżyniera, pozostało więc jedynie podejrzenie samobójstwa. („Hejnał“, R. 1935, str. 187).

8. Jesienią 1929 roku zginęła w tajemniczych okolicznościach Stanisława Studenisówna ze wsi Numonczyk. Nikt nie wiedział dokładnie, co się stało z dziewczyną. W rok potem matka dziewczyny zaczęła mieć niezwykle sny. Śniła jej się córka zjawiająca się w białej i skarżąca matce, że jest zamordowana i pochowana w polu pod stertą kamieni. Pierwszy raz Studenisowa nie przykładała żadnej wagi do sennych zjaw. Sen jednak powtórzył się trzy razy. Córka brała matkę za rękę i przez pola pokryte świeżą ruiną, do swej mogiły prowadziła. Studenisowie zawiadomili wreszcie o tem policję. Niewielki orszak ruszył przez pola i dotarł istotnie do sterty kamieni. Po jej rozkopaniu ukazały się zwłoki, już w stanie silnego rozkładu. Po dokładnem zbadaniu ustalono, że są to zwłoki zaginionej S. Były one pochowane na polu niejakiego O. narzeczonego Studenisówny. O. zamordował

dziewczynę i zakopał w polu. Zbrodniarza osadzono we więzieniu. („Hejnal“ R. 1930, str. 240.)

9. We wrześniu 1931 r. w Santo Pedro znaleziono w parowie trupa 42-letniego Nicola Greco z raną na czole. Lekarz przypuszczał, że śmierć nastąpiła wskutek przypadkowego upadku. W miesiąc później zmarły zjawił się we śnie wdowie. Miał głowę zbroszoną krwią i powiedział: „Nie zmarłem przypadkowo, zabił mnie listonosz Acini. Umył mi potem twarz i zaniósł mnie na dno parowu, poczem położył obok mnie mój kapelusz i włożył mi do ręki gatań, aby upożorować wypadek“. Zmarły polecił też żonie udać się na wskazane przez siebie miejsce, gdzie będzie mogła odnaleźć ślady krwi.

Istotnie w miejscu wskazanem można było krew jeszcze dobrze dojrzeć, o czym zawiadomiono policję miejscową. Poszukiwania w domu Aciniego doprowadziły do odkrycia pokrwawionej bielizny, wobec czego Acini z żoną zostali aresztowani. W śledztwie zaczęli się wikłać w zeznaniach i ostatecznie Acini przyznał się do popełnienia zbrodni. („Gazete du Peuple“ 4. X. 1931.)

Przystąpimy teraz do krytycznego rozbioru tych przykładów. Przyjrzymy się najpierw, które z podanych przykładów wyjaśnićby można drogą reprodukcji psychicznej, t. j. zaliczyć je do grup poprzednio już omawianych. I tak do grupy snów psychicznych możnaby ewent. zaliczyć sen 1 i 7. W śnie pierwszym wdowiec martwi się tem, że nie spełnił życzenia żony przed jej śmiercią. Pragnie by mu żona to przebaczyła, myśli ta pokutuje w jego duszy i ubiera się we śnie w dramatyczną scenę przybycia żony wypowiedzianych przez nią słów pociechy i przebaczenia. W przykładzie 7-mym dzieje się podobnie. Opowiadający chce oczyścić pamięć przyjaciela, nie wierzy w jego samobójstwo, rekonstruuje w myśli przebieg wypadku, myśli ta ubiera się we śnie w postać zmarłego tragicznie inżyniera wraz z wyjaśnieniem wypadku. Wypadek Nr. 4, chociaż osobą działającą w snach zmarli, dalby się podciągnąć pod grupę 5-tą, t. j. snów telepatycznych. W śnie Nr. 4 samobójca w chwili samobójstwa myśli o swoim przyjacielu i silna ta nadana myśl trafia na stację odbiorczą, jakim jest przyjaciel zagrożony w śnie. Ciekawem jest, że sen maluje scenę samobójstwa dokładnie tak, jak się ona w rzeczywistości odbyła. Jeśli samobójca wysyłał myśl, że musi popełnić samobójstwo, to skąd się we śnie wziął obraz przebiegu samobójstwa? Raczej trzeba by przypuścić, że to nie mózg człowieka, z y w e g o oddziaływał telepatycznie na śpiącego przyjaciela, ale że działała tu indywidualność zmarłego już po scenie samobójstwa, albo że śpiący wkroczył myślą w strefę i teren samobójstwa. Byłoby to zatem jasnowidzenie w terażniejszości.

Wypadek Nr. 5, chociaż w śnie działa tu znów zmarły, dalby się ewentualnie podciągnąć pod grupę 4 — sny psychometryczne. Walący i zarysowujący się sufit wpływa psychometrycznie na psychę śpiącego artysty a ostrzeżenie to przybiera w śnie dramatyczną postać zmarłego, usiłującego artystę ściągnąć z łóżka. Jest to wprawdzie tłumaczenie dość naciągnięte i sztuczne, bo dlaczego impresarj, który się jeszcze krzątał, niczego nie wyczuł i nie zauważył a tylko śpiący artysta odczuł grożącą katastrofę? O rzeczach tych będziemy zresztą jeszcze mówić w następnych rozdziałach.

Ciekawsze są wypadki 2, 3 i 6. Snów tych nie można zaliczyć do żadnej z grup snów dotychczas omawianej. W śnie Nr. 3 pani w Warszawie umiera o godz. 2-giej popołudniu, zaś przyjaciółce opowiada o swej śmierci dopiero w nocy. Telepatja w chwili zgonu musi tu zatem odpaść, bo niema zgod-



ności w czasie. Rozbieżność wynosi kilkanaście godzin. W snach 2 i 6 osoby zmarłych ukazujące się w śnie żywym, zapowiadają ich rychłą śmierć. Matka zapowiada śmierć synowi w bitwie. Śmierć ta następuje w kilka godzin później. Zakamieniały materialista próbowałby sen ten wtłoczyć w grupę drugą, t. j. snów psychicznych, tłumacząc sprawdzenie się snu przypadkiem. Żolnierz idzie do bitwy. Naturalnie boi się, że zginie i ta obawa ubiera się w śnie w dramatyczny dyskurs z matką. Przypadek chce, że śmierć faktycznie następuje, ale ze snem niema ona nic wspólnego. Przyznaję, że tłumaczenie takie jest wygodne a ten sławny „przypadek” nie może się bronić, gdy mu stale każe grać rolę owej przysłowiowej „Mädchen für Alles”. Jeśli jednak nawet dopuścimy to tłumaczenie, to zawiedzie ono w zupełności w wypadku 6-tym. Obie choroby przyszły tam niespodziewanie i już po snach ostrzegawczych. Matka pułkownika zachorowała na zapalenie płuc, zaś żona na zapalenie mózgu, zatem obaw żadnych ich psychice nie możemy przypisywać.

Najciekawsze są sny 8 i 9. Tu już wszystkie poprzednie tłumaczenia zawiodą. W wypadku 8-mym matka mogła wprawdzie przypuszczać, że córkę zamordowano, ale nie wiedziała, gdzie leżą zwłoki i jak są pochowane. W śnie Nr. 9 i tego przypuszczenia nie było, bo lekarz orzekł, że śmierć była dziełem nieszczęśliwego wypadku. A tymczasem w obu wypadkach zmarli rekonstruują w śnie przebieg morderstwa i naprowadzają przez to na trop morderców. Materialistyczne tłumaczenie tych ostatnich snów musiałoby chyba iść w tym kierunku, że matka, jako medjum telepatyczne, odczytała w duszy żyjącego mordercy scenę mordu (na odległość i nie znając mordercy) i ubrała te myśli w dramatyczne przeżycie senne. Byłoby to jednak większym cudem i dziwem, jak uznanie życia ducha po śmierci, bo dawałoby umysłowi ludzkiemu władzę nadludzkie i myślową wszechpotęgę.

Cóż pozostaje zatem do przyjęcia? Jeśli wyłączymy telepatję, psychometrię, przypadek i reprodukcję psychiczną, musimy dla tej grupy snów przyjąć nowy czynnik, będący przyczyną powstawania marzeń sennych tego rodzaju. Czynnikiem tym może być tylko świadomy kontakt z indywidualnością zmarłych w strefie astralnej, w której zmarli czas jakiś przebywają po śmierci, a w którą przechodzi duch człowieka pogrążonego w sen głęboki. Wrażenia z tego zetknięcia się ze zmarłymi mogą w korzystnych warunkach zostać zarejestrowane do świadomości dziennej i pamiętane przy obudzeniu się ze snu.

Jakie na to dowody? Bezpośrednio dowodów nie mamy, ale podane fakta zdają się na to wskazywać. Naturalnie dla człowieka, który nie wierzy w życie pośmiertne, żaden dowód nie będzie dowodem i szkoda do niego o tem mówić. Dla nas, którzy uznajemy cykle wcieleń i indywidualne życie pośmiertne, rzecz jest jasna i dowody wystarczające, bo innym sposobem nieda się tych snów wyjaśnić a wyjaśnienie przez kontakt ze zmarłymi jest najprostszym i najmniej skomplikowanym. Jeśli możliwy jest kontakt ze zmarłymi przez medja w transie, to możliwym jest on również i we śnie. W śnie jesteśmy wszyscy poczęści medjami i strefa astralna dostępna dla medjów i dla nas też stoi otworem.

Na jedną jeszcze ciekawą rzecz zwrócę uwagę. O ile kto uważnie obserwował i notował czas snów o zmarłych, będzie mógł sprawdzić, że sny

o zmarłych występują częściej w czasie bliższym dnia i roku śmierci danej osoby, niż w latach późniejszych. Nieboszczyk „odwiedza” nas w śnie dość chętnie w latach bliższych momentu zgonu, później zapomina o nas i zgłasza się coraz rzadziej a wreszcie w jakie 15—20 lat po śmierci sen o takim zmarłym należy do wyjątków. Dla materialisty, nie uznającego życia po śmierci, każdy taki sen jest snem reprodukcyjnym, t. j. snem, który zaliczaliśmy do grupy snów psychicznych o podłożu pamięciowym z ciała eterycznego. Dla nas, którzy uznajemy ciągłość żywotów i niezniszczalność ducha i tem samem możliwość komunikowania się z t. zw. zmarłymi, sny takie będą ciekawym objawem życia pośmiertnego. Analogia z rewelacjami spirytystycznymi jest tu istotnie uderzająca. Na seansach spirytystycznych zgłaszają się „duchy” zmarłych najchętniej w latach tuż po śmierci. W późniejszych latach rewelacje stają się coraz rzadsze a w 15—20 lat ustają prawie zupełnie. Mówię tu o takich rewelacjach, przy których możemy z pewnem prawdopodobieństwem mówić o tożsamości zgłaszającej się na seansie istności duchowej a nie o rewelacjach duchów, które rzekomo żyły przed 300 czy 400 laty i z których każdy był albo Cezarem, albo Grzegorzem VII-mym lub wreszcie co najmniej Napoleonem. Po upływie około 20 lat rewelacje ustają, kontakt przerywa się, podobnie jak przy snach o zmarłych.

Jak wyjaśnić oba te zjawiska? Przypomnę tu poglądy okultystyczne na okres życia pośmiertnego, objętego temi 20 latami. Jak wiadomo człowiek składa się z kilku odrębnych członów. Jako najgrubszą z powłok posiada ciało fizyczno-eteryczne, więc fizyczną maszynę i motor życiowy, utrzymujący tę maszynę w ruchu. Drugim subtelniejszym członem jest ciało astralne, zbiornik uczuć, popędów i pożądań, siedlisko niższej indywidualnej świadomości. Trzecim i najwyższym członem w obecnej fazie ewolucji jest ciało myślowe, mentalne, siedlisko wyższych władz umysłowych, które człowieka czynią koroną stworzenia.

Co się dzieje przy śmierci człowieka? Otóż przy śmierci rozluźniony zostaje związek między poszczególnymi ciałami. Duch porzuca człon najniższy i z ciałem astralnym i myślowem odchodzi w strefę astralną. Ciało eteryczne zostaje wyrwane z ciała fizycznego i oba giną, ciało fizyczne natychmiast (śmierć), zaś ciało eteryczne w kilka dni potem. Duch przebywa teraz w strefie astralnej z ciałem astralnym jako najniższa z powłok. Otóż okres przebywania w tej strefie zależy od tego, jak długo ciało astralne potrafi utrzymać swą formę a trwa to przeciętnie jedną trzecią część przeżytego żywota ziemskiego. Ciało astralne rozwija się bowiem u człowieka dopiero między 14 a 21-szym rokiem życia, jest zatem o $\frac{1}{3}$ młodsze od ciała fizycznego i posiada nieużyty zapas energii, który wystarcza na wspomniany okres życia po śmierci. Przebywając w tej strefie duch przeżywa jeszcze raz wszystkie te uczucia, wszystkie swe myśli, słowa i czyny, jakie przeżył w ubiegłym życiu, a któremi krzywdę wyrządził swemu otoczeniu. Przez to przeżywanie widzi i odczuwa zło, które popełnił, robi bilans swego życia i postanawia poprawę. Jest to faktycznie „czyścić”, bo człowiek oczyszcza się z brzydkich uczuć, pożądań i popędów. Grecy metodę tę stosowali w swoich tragediach, gdzie widz, przeżywając w duszy mocne wrażenia, jakich mu scena dostarczała, miał się w duszy oczyszczać od swych błędów i przywar. Zwali to καθαρισμός καθαμάτων (oczyszczenie od cier-

pień). Przepięknie to przedstawia Mickiewicz we wierszu „Powrót taty“, gdzie zbójca ukryty w zaroślach przysłuchuje się modlitwie dzieci, które modlą się o szczęśliwy powrót ojca. Przeżywa w duszy swą młodość, gdy jako porządny człowiek żył uczciwie z żoną i małym synkiem, przeżywa miłość dziecięcą do ojca i to przeżycie duchowe oczyszcza go — darowuje życie kupcowi, wracającemu z podróży do domu. Otóż takie oczyszczenie przechodzi duch w strefie astralnej. Jest wtedy związany z ziemią i we wstecznym przeglądzie przeżywa całe swe życie, wchodzi jeszcze raz w kontakt z osobami, z którymi się stykał w ubiegłym życiu i przebywa blisko miejsc ostatniej swej działalności życiowej. I dlatego korzysta ze snu ludzi, z którymi się stykał i komunikuje się z nimi w śnie, ponieważ człowiek śpiący przebywa w tejże samej strefie astralnej co duch zmarłego.

Przy dokładnej obserwacji snów o zmarłych możemy wyciągnąć pewne wnioski, które zdają się potwierdzać tę tezę. Obserwacje takie miałem okazję sam przeprowadzać, bo od szeregu lat notuję pilnie wszystkie sny i wyprowadzam z nich odpowiednie wnioski. W r. 1930 umarł mój śp. ojciec. Przebywał ostatni rok przed śmiercią w miejscowości niedaleko Lwowa. Otóż sny, w których ukazywał mi się w czasie do kilku miesięcy po śmierci jako tło miały zawsze tę miejscowość a jako treść wypadki ostatniego roku życia. Potem scenariaj się zmieniła. Śnił mi się w drugiej miejscowości, gdzie mieszkał w latach od 1926—1929. Sny te trwały prawie rok. Potem znów nastąpiła zmiana i powrót do miejscowości koło Lwowa, gdzie za życia przebywał od r. 1912—1926. Sytuacje snu były też z tego okresu życia. W roku bieżącym sny stały się rzadsze a scenariusz przeniesiony do samego Lwowa, gdzie mieszkaliśmy przed r. 1912. Porównanie dat stwierdza przyspieszenie tempa przeżyć mniej więcej 3 razy, co pokrywałoby się z podaną poprzednio teorią żywotności ciała astralnego i zdaje się świadczyć o konkretnym kontakcie, jaki w strefie snu nawiązujemy ze zmarłymi.

M. H. Szpyrkówna (Warszawa)

Ciała zmartwychwstanie

Studjum psychofizyczne na tle dogmatu.

ciąg dalszy.

Promieniowanie i cechy lecznicze szczątków niektórych ciał.

Ścisłe laboratoryjne, a więc naukowe doświadczenie co do promieniowania materji pozgonnej ciała przeprowadził niedawno prof. Crinis z Grazu. Stwierdził mianowicie, że mózgowie, odpowiednio wysuszone i spreparowane, działa niemniej na kliszę fotograficzną, czyli posiada niewidzialne oku promieniowanie.

Nauce jest doskonale znane wydzielanie promieni w związku z niektórymi procesami rozkładowymi (np. promieniowanie próchna), już uchrwytnie dla wzroku.

Natomiast hagiografia i częściowo medjumizm zapoznają nas z właściwością niektórych sensytywów, posiadających specjalną wrażliwość wzrokową na przedmioty poświęcone, względnie posiadające cechy świętości. Otóż wielokrotne relacje takich sensytywów stwierdzają zgodnie, że niewidzialne promieniowanie szczątków niektórych ciał istnieje i specjalnie zostaje przez nich podniesiona cecha promieniowania relikwii, t. j. szczątków świętych. Taki sanctoaktywizm cechował m. in. w wysokim stopniu mistyczkę Katarzynę Emmerich, w której relacjach czytamy jak następuje:

„...Obok daru proroczego — pisze jej biograf O. Schmooger — miała właściwość odróżniania przedmiotów poświęconych zapomocą zmysłów zewnętrznych. Dźwięk dzwonów poświęconych miał dla niej pogłos zasadniczo inny, niż każde inne dzwonicie. Smak wody poświęconej rozróżniała tak samo łatwo jak zwykli ludzie wodę od wina. Relikwie odróżniała od zwykłych szczątków zarówno dobrze zapomocą wzroku, jak dotyku i powonienia.”

Otóż o relikwiach sama Katarzyna mówi co następuje:

„...Były (w tym poszczególnym wypadku) otoczone promieniowaniem o barwie, zabarwiającej także i aureolę świętych, od których ciał pochodziły, a którzy takim właśnie jaśnili promieniowaniem. W ten sposób istnieje ścisły związek relikwii ze świętymi, a co za tem idzie — i świętych z ludźmi, którzy posiadają ich relikwie.

Podkreśla wielokrotnie, że kontakt z rzeczami i ludźmi obciążonymi przez zło, jest tak samo szkodliwy, jak korzystny jest kontakt z przedmiotami i jednostkami „okupionemi i przemienionemi”. Niewątpliwie relikwie należały do tych „przemienionych” przedmiotów.

Działanie relikwii sensytywi asceci i cierpiętnicy wyczuwają jako uzdrawiające i zasilające. Życiorysy ich dają materiał do wielokrotnych faktów uzdrowienia lub wzmocnienia pod działaniem relikwii wtedy, gdy żadna pomoc inna już nie była skuteczną. Poza jednostkami specjalnie wrażliwymi, co może mieć wagę raczej ze stanowiska eksperymentalnego, przy badaniu ich właściwości, hagiografia i kroniki obyczajowe stanowią olbrzymią kartotekę pozytywnego oddziaływania relikwii na jednostkę bez względu na jej urażliwość, a nieraz — niezależnie od stopnia jej wiary i wiadomości — o wpływie, który do niej został zastosowany. Kościół posiada w tym przedmiocie ogromną literaturę i szeregi aktów dokumentalnych. M. in. nagminnie grasująca okresami w średniowieczu choroba chorea zwana jest tańcem św. Wita na skutek masowych uzdrowień chorych przy relikwjach tego świętego.

Jeżeli by szło o stwierdzenie istotności oddziaływania w ten czy inny sposób promieniowania niewidzialnego w zwykłych warunkach i dla zwykłego oka, fizyka i chemia mają już dziś po temu ogromne materiały. Najbardziej jednak zbliżone do rzeczy w tym wypadku byłyby cechy niewidzialnego promieniowania, stwierdzonego u medjów jako jednostek nasilonych specjalnym psychodynamizmem i obdarzonych właściwościami nadnormalnymi. Oto klasyfikacja, przytoczona za polskim badaczem inż. Lebedzińskim w książce red. Szczepańskiego „Medjumizm współczesny”, Kraków 1936:

Promieniowanie niewidzialne różnego rodzaju (notowane w medjumizmie):

Działające fotochemicznie na kliszę fotograficzną, lecz nie przechodzące przez czarny papier, drzewo i t. d.

Naśladujące promienie Rentgena, lecz przenikające nawet przez grube warstwy metali (promienie X. Ochorowicza).

Jonizujące powietrze.

Działające na komórkę selenową jak światło.

Na podstawie przytoczonego moglibyśmy wnioskować jak następuje:

Promieniowanie relikwii może być naturalną cechą szczątków ludzkich (dośw. prof. Crinisa), występującą jednakże w specjalnem nasileniu u jednostek o wysokim psychodynamizmie w sposób niezniszczalny bez względu na dawność szczątków.

Wobec ukończonego procesu rozkładu promieniowanie to nie ma analogii ze światłami fosforycznego pochodzenia, a tem samem musi mieć zarówno inny charakter i właściwości.

Lecznicze cechy relikwii w połączeniu z ich promieniowaniem zbliżają je raczej do rzędu substancyj radioaktywnych, wytworzonych przez intensywne przetwarzanie materji przez psychodynamizm.

Niestety, jeżeli wykrycie radu wymagało tylu lat pracy i całego geniuszu Marii Skłodowskiej, przy wszystkich pomocach laboratoryjnych i naukowych, jakże długo jeszcze będziemy zapewne czekali na sklasyfikowanie naukowe nieznanego pierwiastka luminalnego, zamkniętego w szczątkach ludzkich. Alchemja psychodynamizmu, przetwarzającego cząstki materji na pierwiastek promieniotwórczy i leczniczy — nazwijmy go sanctium — czeka jeszcze na swego geniusza. Niewątpliwie kiedyś jednak czas przyjdzie, że relikwie zostaną zbadane przez naukę na gruncie wiedzy tak, jak oddawna sklasyfikował je swojemi drogami poznania na gruncie wiary kościół — i owe ukryte w nich przez intuicję lingwistyczną prawosławia „moce” zostaną obrócone na dobro ludzkości w całej swojej potędze.

Odrębności fizjologiczne w ciałach nienaruszonych rozkładem.

Odrębności te sprowadzałyby się głównie do stwierdzenia, że materja ciał w tych wypadkach podlega pewnym procesom nadnormalnym żywotności pozgonnej, którą określimy jako nadżywołność. Wyraża się w sekrecjach o charakterze fizjologicznym, cechujących zwykle jedynie ciała ludzi żywych. A mianowicie:

Ciało wydziela woń balsamiczną,

Ciało wydziela balsam skroplony,

Ciało wydziela krew (stygmaty pozgonne).

Jak poprzednio, tak i tu w ogromnej mierze materjału udzielają procesy hagiograficzne.

Stygmaty, woń balsamiczna i balsam jako taki są zjawiskami, mającemi w hagiografji swoje już uznane miejsce. I tak:

Stygmaty miała Łucja de Narni, Helena Węgierska i kilka innych. Ostatnia miała ponadto objaw balsamicznej woni. Płótna po ranach straszliwie zgangrenowanej cierpiętniczki Lydwiny z Schiedam pachniały jeszcze w sto lat po jej zgonie. To samo się odnosi do płócien po stygmatach św. Franciszka, oraz szeregu innych mistyków i ascetów.

Balsam skroplony skonstatowano przy ekshumacji św. Teresy Wielkiej, przytoczonym przez dr Imbert-Gourbeyre. Taki sam fakt skonstatowano u ciał

Magdaleny de Pazzi, Joanny d'Orvietto, Małgorzaty de Castello i innych. Najśłynniejszą balsamiczką pozgonną była zakonnica Małgorzata Marja Anielska, z której ciała balsam wykraplał się tak obficie, że palono z niego niegasnącą lampkę przed ołtarzem na Karmelu. Pomijając estetyczną stronę tego faktu znakiem zapytania, nie możemy jednak pominąć zastanawiającej strony faktycznej.

Wytłomaczenie tych zjawisk byłoby dość skomplikowane, ile że zachodzą w wiele lat po śmierci, i nie dałoby się prawdopodobnie wytłomaczyć najbardziej nawet przewlekłym wygasaniem naturalnych procesów życiowych. Co do stygmatów moglibyśmy zaryzykować hipotezę, że za życia powstają one pod wpływem wzruszeń psychicznych, a więc mających swoje siedlisko poza ciałem fizycznym, które tylko odzwierciedla niejako obraz danego wzruszenia odpowiednimi funkcjami. Musielibyśmy przyjąć dla wytłomaczenia stygmatów pośmiertnych, że psychodynamizm, jakkolwiek wyzwolony z ciała, ale z nim jeszcze związany jakąś swoją częścią, podlega nadal tym samym wzruszeniom, które automatycznie, dzięki nienaruszoności ciała, odbijają się w jego procesach po zgonie.

Natomiast balsam, wydzielany przez niektóre ciała, jest dodatnim przyczynkiem na tezę, że ciało jako materja ulega gruntownej przemianie pod wpływem ożywiającego go psychodynamizmu. Jako transmutacja zachodzi w organizmie cierpiętników latami głodujących, żywiących się odrobiną wody i żyznym przez dziesiątki lat i tem samem zabezpieczonych aseptycznie już za życia — nie wiemy. Jednak wyniki jej są widoczne w stopniowym uszlachetnianiu niejako przemiany materji, która w świecie zwierzęcym wywołuje dzięki procesom gnilnym zapach odrażający, a w świecie roślin i kwiatów objawia się już uszlachetnionym do wysokiego stopnia zapachem, który odczuwamy jako aromat mniej lub więcej balsamiczny. Odkazane ciało ludzkie w danych wypadkach przechodzi przemianę materji, właściwą raczej światu roślinnemu, w zasadzie nie stanowiąc tem samem zjawiska nienaturalnego. Jednak ciągłość tego procesu wydzielania balsamu w wiele lat po zgonie, jak i krwawienia stygmatów, nasuwa przypuszczenie, że zasadniczo życie w nienaruszonym ciełe w jakiś tajemniczy i zredukowany do minimum sposób jednak trwa. Rozpatrzmy szczegółowiej tę możliwość.

Marja Florkowa (Kraków)

Z cyklu „Tajemnice kamieni szlachetnych“

Onyks

Onyks, albo chalcedon: CaCO_3 , odmiana kwarcu, twardość 7 stopnia. Odmiany: karneol, sard, chryzopraz, agat, sardoniks, jaspis, heliotrop i in. Znany kamień zdobniczy, od najdawniejszych czasów używany na gemmy i sygnety. W starożytności wydobywano go w Egipcie, obecnie znajdowany jest również w Algerze, w Chile, a przede wszystkim w Meksyku (Oaxaca).

Pisząc o kamieniach szlachetnych, trudno pominąć przedziwny kamień, odznaczający się swym własnym, a dziwnie tajemniczym życiem. Jest to onyks. Posiada rozliczne odmiany, ale największą swoją moc ujawnia

wówczas, gdy — wyrzekając się wszelkich barw — zamyka swą „duszę“ w nieprzeniknionej tajemnicy czarnego koloru. Bo wszystkie barwy mają swoją wymowę, swoją wibrację, swój głos wewnętrzny, słyszalny i wyczuwalny nie tylko ludziom, ale i zwierzętom. Jest rzeczą znaną, że niektóre najdziksze i bardzo nawet odważne zwierzęta, nawet pod grozą utraty życia nie przekroczą granicy utworzonej z czerwonego sznura lub czerwonych chorągiewek, woląc ginąć, niż przebyć ową — dla nich niesamowicie groźną — przeszkodę... W podobny sposób buntuje się człowiek na widok tajemniczej czerni, cofając się instynktownie przed siłą, wyrazem i chłodem tego ponurego koloru, który znajduje się poza granicami światła i życia... Wiadomo, że mrok zabija wszelkie organiczne życie, a światło, oparłszy się o czerni jakiegokolwiek kształtu, zamiera i nieomal zatapia się bez śladu w tej niepojętej „nicości“, jaką symbolizuje owa wszystko pochłaniająca, mroczna głąb niewyraźnej, okrutnej i zimnej czerni...

Wszystko co złe, okrutne, ponure i beznadziejne, przydzielano od czasów najdawniejszych demonicznej potędze „czarnych sił“, i „czarnych duchów“. Jakgdyby budząca się dusza pierwotnego człowieka odwracała się z lękiem i grozą od tej nieprzeniknionej ściany, poza którą czaił się już mrok i nierozwiązana zagadka: „co jest dalej, poza tą granicą, gdzie już moja świadomość nie sięga?...“ Ale tak było zawsze i tak będzie i nadal: nieznane będzie niepożądanem, a nawet często nienawistnem... Bo wszystko, co nieznane, niesie niepokój, a niepokój jest wrogiem dosytu, lenistwa duchowego i obojętności psychicznej. Nie lękamy się przecież ciemnego pokoju, w którym znamy każdy przedmiot i każdy drobiazg, ale mrozić nas będzie nieznany, tajemniczy, groźny odcinek drogi, na który nie padnie najlichszy promień światła. Tam bowiem, co krok, czyhać może ukryty a niebezpieczny towarzysz... Wszystko to samo spotkać nas może na szlakach, osłoniętych nieprzeniknioną mleczną mgłą, a jednak z większym, jakkolwiek zupełnie nieuzasadnionym zaufaniem, powierzmy się tej mlecznej białości, a odwrócimy od czerni... Dlaczego? Tajemnica pozostanie tajemnicą... Kochamy biel kwiatów i biel śniegu, przeraża nas niesamowity „wyraz“ czarnej nicości...

Ta groza, podszeptująca tysiączne obawy, kryje się w czarnym onyksie. Nie wielu go nosi, a tylko bardzo nieliczni rozumieją jego „duszę“. Nazywają ją „saturniczną“, niosącą ból, smutek i nieszczęście! Ze zaś od cierpienia odwracają się ludzie z takim samym nierozumnym lękiem, jak dziecko od ciemnego pokoju, przeto kamień ten zyskał miano klejnotu fatalistycznego. Jedno mu tylko przyznają, że chroni od niesławy i upodlenia... A to jedno winno go wynieść w hierarchji klejnotów bardzo wysoko! Bo wszystko, co rylcem cierpienia biczuje duszę, nie poniżając jej i nie zatruwając słabością, zwątpieniem i apatią, jest tą siłą, która rzeźbi, która wykuwa kształty, która upodabnia nas do bóstwa, będącego pięknem i harmonją! Mistrzem tej boskiej, twórczej przemiany, tej rzeźby, która z szarej bryły wyłania cudny posąg promiennej Psyche, jest Saturn, straszny dla tych, co życie uważają za bezsensowną godzinę płochej zabawy, lub pozbawionego celu cierpienia, ale ukochany Nauczyciel dla wszystkich, szukających wyższych wartości w życiu... Saturn, przemawiający do nas sędziwą mądrością Czasu, który trwa i doświadcza, jest dla wielu genjuszem

ograniczenia, pokusy, oczyszczenia... Działanie jego odczuwamy jako opór, przeszkodę, doświadczenie. Ogarnia nas swemi więzami, zakreślając granice naszym planom i marzeniom, ale dzięki tej surowości wykazuje nam istotne, a nie urojone właściwości naszych osiągnięć i zdobyczy życiowych.

Onyks — przedstawiciel tego nieubłaganego nauczyciela kosmicznego — obdziela nas podobnymi darami. Nazywamy go „kamieniem nieszczęścia“, bo często uwalnia nas od towarzyskiego balastu, zabierając nam naszych przyjaciół i bliskich... W ten twardy sposób prowadzi nas — chcąc nie chcąc — w samotność, abyśmy wejrzeni w głąb siebie i usłuchali Głosu Ciszy, która jest najwyższą i jedyną Mądrością.

Saturn jest jednak przyjacielem tych, którzy dążą do prawdziwego poznania i pogłębienia życia, jest on Stróżem progu, dawcą śmierci i odrodzenia. Niszczy, aby wzmocnić, hamuje, aby utrwalić, odsłania rany, aby je oczyścić i uleczyć. Kto go jednak nie umie zrozumieć i docenić, kto szuka tylko siebie i egoistycznych, złudnych rozkoszy, odwracając się w życiu od Wyższego i szlachetniejszego, temu jest Saturn sędzią nieubłaganym, który potrafi zmusić i zgnieść opornego, aż w końcu nauczy się on rozumieć „mowę“ Mistrza i błogosławić żelazną rękę, która go prowadzi.

Onyks i jego tajemnicza czerń, to ów nieuchwytny, a jednak jakże nieustępliwy próg, oddzielający nas od „tamtej strony“, od głębszej i trudno zrozumiałej Prawdy, że w życiu to tylko posiada istotną wartość, co nas uszlachetnia, podnosi, oczyszcza i przeświecila! Kto pije z czary onyksowej — tak twierdzi legenda — naraża się na sny niespokojne, koszmarnie i złe... Zaiste, komu Saturn stawia przed senną świadomością całą nicność — jego zabiegów, całą surową konieczność oczyszczenia się i wyzwolenia, z ułudy życia ziemskiego, ten „sen“ taki musi nazwać koszmarnym i niosącym niepokój...

Nieświadomi nazwali onyks „kamieniem czarnoksiężników“, bo ujawnia dziwne moce, których siłę zrozumieć mogą tylko wtajemniczeni... A że przypisza prób, doświadczeń, ciosów i zawodów, przypisano mu własności nie oczyszczające, jakie on w wysokim stopniu posiada, ale zło-wróźbne, lub zgoła naślane przez „czary“ i demonów. Naiwność ludzka zawsze będzie oskarżać o nieszczęścia jakiś urojony, podziemny świat złośliwych duchów, zamiast źródła złego poszukać w sobie... Przypisując wyjątkową siłę i samowładztwo demonom, stwarzamy przez to jakiegoś potężnego władcę i pana „podziemi“, a odmawiamy wszechmocy Bogu, bez którego przecież woli „włos z głowy nikomu nie spada.“!

Jak długo ludzkość poczytywać będzie cierpienia i kataklizmy za „dopust Boży“, za złośliwą grę nieznanych a wrogich sił, tak długo nieszczęścia kołatać będą do naszych progów, aż zrozumimy, że to my sami, łamiąc prawa miłości i harmonji, wywołujemy „zło“, będące tylko skutkiem naszych czynów. Jest to prawda gorzka i bolesna, ale nie zmieni się ona przez to, że odwracać od niej będziemy oczy i serce. Trzeba zrozumieć — nam nielicznym, którzy kołatamy do zamkniętych wrót Wiedzy i Prawdy — że tylko drogą ochotnego i ofiarnego cierpienia dojdziemy do owych wyżyn, w których milkną już głosy dzisiejszości, a zgrzyty i dysonanse zmieniają się w jeden harmonijny akord. Nie odwracajmy zatem poblady ust od gorzkiej, onyksowej czary: pijąc z niej, z mroków wyczarujemy światło, z cierpienia radość, z tęsknoty słodycz ukojenia. — Cisz, jak dobra

matka, weźmie nas w swoje objęcia, utuli wszelkie bóle, rozprószy wszelkie mroki, i poprowadzi nas w błękitną, niewidzialną krainę duchów jasnych, radosnych i promiennych, gdzie zacerpnąwszy rozkoszy prawdziwego wyzwolenia, zrzucimy z siebie cały niepotrzebny balast urojonych i zbędnych trosk i pragnień, a spojrzawszy na życie i świat z wyżyn Wieczności, nauczymy się odróżniać złoto od liczmanów, a błędne ogniki niespokojnych i nigdy nie ukojonych żądz — od bezkresnych, a spokojnych głębin oczyszczonego i wolnego serca!

Wszędzie, kędy prowadzą nas nasze stopy wieczystych wędrowców, staje przed nami czarny, nieprzenikniony mur niewiedzy: dokąd idziemy i jaka jest nasza najlepsza, najbardziej niezawodna droga? Kto udzieli nam odpowiedzi? Oto on, czarny onyks — kamień mądrości i cierpienia, prób i wyrzeczenia się... Ksomiczna głębia Saturnowych pouczeń dopłyne do nas i nakreśli te trudne, lecz jakże słodkie prawa:

..., „Wzrastać z każdym dniem w Mądrość i Siłę, wykuwać w sobie niezłomny charakter, a potem zdobycze swoje oddawać drugim na posługę; panować nad sobą, aby służyć drugim, wyrabiać w sobie wybitną indywidualność, aby potem zatrzeć się, zaniknąć w wielkiej Całości, jak głos pojedynczy zanika w harmonji dobrze zestrojonego chóru, — oddać siebie drugim, w miłości, w dobrej woli, w postaci słów i czynu, w radości ofiarnej, — rzucać się, jak snop pod młyńskie koło, aby zeń wyszedł chleb dla przyszłości; potęgować w sobie żywotność, aby drugim dać pełnię życia, wypełniać przepaści, nad którymi się toczy tryumfalny rydwan Postępu, rzucając się w nie, aby torować mu drogę i nie żądać nic dla siebie krom tego, aby być żywym świadectwem Prawdy i pionierem dobrej sprawy na ziemi, oto zadanie wielkich duchów”...

(Tradycja ezoteryczna przydziela onyks urodzonym pod znakiem Koziorożca. względnie od 23 grudnia do 20 stycznia.)

Wiktor Micherdziński (Kraków)

Historja poglądów religijnych na zagadnienie cierpienia

Religia jest u nas w Polsce czynnikiem aż rażąco — biernym. Odgrywa ona wprawdzie w życiu socjalnem doniosłą rolę, lecz w życiu jednostki staje się najczęściej nałogiem z lat dziecińczych, formą konwencjonalną, wygodnem przyzwyczajeniem i rzadko tylko przybiera formę aktywną.

Jest charakterystycznem dla nas, że nie mamy, jak dotąd, ani jednej katedry świeckiej, poświęconej religioznawstwu, lub choćby tylko historii religji — a za to kilkadziesiąt katedr teologicznych. Możliwe, że taki stan rzeczy przyczynia się do trwałości Kościoła, lecz napewno nie przyczynia się do pogłębienia indywidualności życia religijnego.

Jest jasnem, że tu właśnie leży przyczyna niestęchanego u nas ubóstwa literatury religjologicznej. Książek religijnych u nas nie brak, podobnie jak

nie brak katedr teologii — lecz są to książki zazwyczaj pisane dla wyznawców takiej czy innej wiary, książki dogmatyczne lub zwalczające tę czy inną formułę wiary, a brak książek naukowych, prac obiektywnych i budzących zaufanie.

Nie znaczy to oczywiście, że wogóle nie mielibyśmy w tej dziedzinie żadnej zgoda pozycji do zanotowania. Od czasu do czasu pojawiają się i u nas poważne, obiektywne, ściśle naukowe prace na tematy religioznawcze. Są to przeważnie rzeczy z zakresu historii religii, jako budzące może najmniej zastrzeżeń, a będące zarazem pierwszą i zasadniczą podwaliną religioznawstwa. Zaintersowanie tego rodzaju dziełami jest jednakże bardzo nikłe, nie budzą prawie żadnego echa szerszego i poza kilkoma fachowcami, ogół czytających prawie że nic o nich nie wie.

Jedną z tego rodzaju prac, to książka, która niedawno ukazała się na półkach księgarskich, a której autorem jest znany krakowski pastor ewangelicki, ks. dr Wiktor Niemczyk.*)

Mimo że napisana przez człowieka, którego osobiste przekonania religijne są — już choćby tylko z racji jego stanowiska — ściśle sprecyzowane i jednoznacznie określone, książka sama jest rzetelnie obiektywną i autor ma tylko jedną ambicję: być ścisłym i bezstronnym sprawozdawcą i informatorem. Zresztą już sam temat i tomowi ułatwia takie czysto naukowe traktowanie. Obejmuje on bowiem religie dość obce dzisiejszemu Europejczykowi, mające niejednokrotnie już tylko znaczenie czysto muzealne (jak religia egipska, babilońsko-asyryjska, grecka i w przeważnej mierze także perska) lub sięgające poza krąg kultury europejskiej (religie prymitywne i religia chińska) — co nie znaczy jednakże, że nie wywarły one zgola żadnego wpływu na naszą kulturę. Autorowi nie chodzi zresztą o zobrazowanie całokształtu danego systemu religijnego. Ograniczył się on do jednej tylko kwestji, — lecz za to do najważniejszej i najbliższej każdemu człowiekowi — do zagadnienia cierpienia i do prób rozwiązania tego zagadnienia.

Uważnego czytelnika czeka tu niejedna niespodzianka. Okazuje się przede wszystkim, że nasze wykształcenie historyczne, któreśmy wynieśli ze szkoły, pozostawia rażąca lukę — jeśli chodzi o czynnik światopoglądowy w historii, jeśli chodzi o historję usiłowań i prób rozwiązania myślowego wielkich zagadek metafizycznych, dręczących ludzkość od samego zarania jej istnienia. Brak ten wynika z jednostronnego przeceniania motywu materialnego w historii — a co za tem idzie, także w życiu jednostki. I o mało co, a byłibyśmy już może nawet zapomnieli, że początkiem wszelkiej kultury, jej istotną przyczyną, to „głód duszy“ ludzkiej. Bo poszukiwanie człowieka, dążenie jego do czegoś innego, niż tego, co stoi w bezpośrednim związku z jego potrzebami materialnymi, z jego instynktem samozachowawczym — to właśnie początek wszelkiej kultury. Gdyby nie „głód duszy“ ludzkiej, nie byłoby kultury. Historia człowieka, to właśnie w pierwszym rzędzie historja jego „głodu duchowego“. Inaczej stałaby się ona jedynie historją wędrówek w poszukiwaniu nowych terenów pod uprawę roli, nowych pastwisk, opowiadałaby jedynie o walce o byt, o grabieżach, napadach i ucieczkach, o powstaniu i zaniku. A jeśli jest inaczej, to tylko dlatego, że najistotniej-

*) „Zagadnienie cierpienia w religji i filozofji“, Kraków 1936. Cena 4 zł z przesyłką.

szym motywem historii człowieka, to motyw duchowy. Dążenia i radość nie ograniczają się tylko do materialnych korzyści, smutek i ból do namacalnej straty. Człowiek chciał i chce zawsze obchodzić uroczystości, podczas których nie tylko żołądek jest pełny, ale także i dusza jego się raduje. Jego „głód duszy” żąda także stawy duchowej. Chcemy widzieć, słyszeć, wiedzieć, rozumieć, posiadać i używać także tego, co leży poza sferą cielesnych potrzeb. Duch ludzki chce światopoglądu, chce wiary, żąda uniwersalistycznego obrazu świata, chce nie tylko wiedzy ale i mądrości, ugruntowanej nie tylko na rozsądku, ale i na sercu. Stąd te ciągłe dążenia ducha ludzkiego do dowiedzenia się o tem, co najistotniejsze, najgłębsze i ostateczne — w czem tkwi źródło wszelkiej religii, ale i wszelkiej filozofii. Ale nie wszystkim wystarczy tylko wiara i przekonanie. Są ludzie, którzy pragną także doświadczyć tego, o czem mówią systemy religijne: — i wstępują w ten sposób na ścieżkę mistyczną, do której tęskni właściwie każda dusza. Historia nasza, to co stwarza jej ciągłość, co zespała najrozbieżniejsze nieraz czyny i wysiłki ludzkości, to przede wszystkim czynniki uczuciowo-religijne i światopoglądowe.

I stąd ta doniosłość znajomości tego, co pospolicie nazywa się historią filozofii, a co z chwilą, gdy pojęcie to trochę tylko rozszerzymy, obejmuje także historię systematów religijnych. Do niedawna jeszcze były to jednakże wartości pogardzane i lekceważone. Dziś już można bez przesady powiedzieć, że przezwyciężyliśmy ten „martwy punkt” w filozofii i przekonaliśmy się, że „naturalna historia rozwoju” nie wystarcza do „rozwiązania” zagadek świata. To też dzisiejsza „rewolucja” filozofii jest raczej tylko reakcją na przesadny sensualizm, na zbyt daleko posunięte dążenia reformatorskie filozofii XIX wieku. Nie chodzi o przywrócenie światu średniowiecznych wartości religijno-filozoficznych, scholastycznego dogmatyzmu i wylęknionego zabobonu — lecz jedynie o wyrównanie przeciwieństw i uratowanie przed zapomnieniem wiecznych spraw ludzkiego ducha, wyrastających ponad świat materialny.

To też, stojąc na takim stanowisku, wszelkie zagadnienia religijne nabrają nowego ogólnego znaczenia, stają się nie tylko wartościami czysto osobistymi, ową niedzielną życia jednostki, lecz stają się także dziedziną dociekań i badań naukowych. Kwestja ich „prawdziwości” realnej schodzi tu na plan drugi. Możliwe, że wszelkie konstrukcje metafizyczne nie wytrzymują precyzyjnej krytyki rozumowej, lecz nie ulega wątpliwości, że te właśnie twory odważnej i niejako nieświadomie poetyckiej pracy słowowej wywierały i wywierają nadal — dzięki swemu duchowi i swej treści — głębszy i donioślejszy wpływ, niż najlogiczniejsze, najostrejsze systemy myślowe. I kultura ludzka nie może się wyrzec ich życiodajnego, ekscytującego żaru, zarówno jak nie może zrezygnować z zimnego światła ostrej krytyki.

Oczywiście, że nie znaczy to, jakoby wartości te miały jedynie znaczenie ogólnokulturalne, naukowe. Ich osobiste znaczenie jest mniej doniosłe dla tych jednostek, które ową „gorejącą treść” wszelkich systemów religijnych potrafią w czyn zamienić, ożywić swą krwią serdeczną. Jest to ta najistotniejsza, najgłębsza i najdziwniejsza wartość, wartość mistyczna wszelkich religii, która dopiero ożywia wszelkie systemy światopoglądowe, która sprawia, że nie są to tylko martwe wartości archiwalne, lecz że tętni w nich

pulsujące życie, że różnią się luną tego żaru, którym goreją serca wyznawców. Tyczy się to wszelkich religii bez wyjątku, także wszelkich systemów okultystycznych — chociaż istnieją różne jakości owej gorącej treści. To też to, co dla niejednego stanowi największy urok religioznawstwa i decydujący bodziec do zainteresowania się zagadnieniem religijnym, co niejednemu zmusza do żywego zainteresowania się okultyzmem, to przede wszystkim zainteresowanie psychologiczne. Bowiem wszędzie tam, gdzie można wejrzeć w życie wewnętrzne osobowości naprawdę religijnych, znajdujemy takie bogactwo nastroju, ogrom fantazji, namietność chcenia, że psycholog staje przed fascynującym, zagadkowym obrazem osobowości.

To też w książce ks. Niemczyka znajdzie każdy, interesujący się i tą stroną religii, sporo materiału. Nie jest on wprawdzie bezpośrednio podany czytelnikowi — gdyż autor ogranicza się jedynie do historyczno-opisowego zaznajomienia czytelnika z poglądami danego systemu religijnego na cierpienie — lecz nie mniej pośrednio jest książka ta cennym materiałem także dla psychologa.

D. n.

? pytania i odpowiedzi ?

Jak można wolną wolę pogodzić z Karma i przeznaczeniem?

Odpowiedź nielatwa. Posłuchajmy, co mówi w tej materji leader teozofów, zmarły niedawno Leadbeater.¹⁾ Powiada on: „Jeśli się wzniesiemy aż do wyżyn intuicji, przeszłość, teraźniejszość i przyszłość widzimy na jednym planie. Nie mogę powiedzieć, jak to pogodzić z wolną wolą — ale stwierdzam, że tak jest. W intuicji widzimy przyszłość i to nawet w najdrobniejszych szczegółach. Sądzę, że mamy wolny wybór w pewnych określonych ramach, ale wyższa potęga może wiedzieć, jak wypadnie nasz wybór. Wiem, co mój pies zrobi w danych warunkach, ale fakt, że ja to wiem, nie zmusza psa do działania, tak samo więc Potęgą pozostająca do mnie w takim stosunku jak ja do psa — może wiedzieć, jaki użytek z wolnej woli zrobi człowiek w danym wypadku.“

„Ta nasza wolna wola jest tylko ułamkiem. Logos²⁾ zezwala nam na drobne rozstrzygnięcia chcąc wiedzieć, jaki z naszej wolnej woli zrobimy użytek. Jeśli mądrze korzystamy z tego prawa, pozwalają nam na więcej, i jak długo wybieramy, zgodnie z ideą postępu powszechnego, rośnie nasza wolność. Jeśli wybierzemy złe, tak, że wynikłaby z tego szkoda dla nas i ucierpiałby plany Logosu — zwiężają nam wybór i wtłaczają nas w ciśniejsze ramy. Dziecko musi chodzić narażając się nawet na upadek, inaczej nigdy nie nauczyłoby się chodzić, ale nikt nie każe mu uczyć się chodzić nad przepaścią. Wolna wola nasza pozwala nam pokaleczyć się trochę przy złem jej użytkowaniu, ale nie wystarcza na to, byśmy się całkiem unicestwili!“

Do słów Leadbeatera niewiele trzeba dodawać. Wolność naszej woli zależy od stopnia naszego uduchowienia, od tego, jak potrafimy rytm naszego życia uzgodnić z rytmem wszechświata i ogólnego postępu. Ezoteryzm daje

¹⁾ „Życie wewnętrzne“ str. 237 (wyd. niemieckie).

²⁾ Leadbeater Istotę Najniższą określa często jako Logos (Słowo twórcze).

tu wystarczające wyjaśnienia. Jeśli jako dojrzały duch wybieram sobie sam warunki naszego wcielenia, ciężary i udogodnienia naszego życia i postanawiam odrobić w tem wcieleniu błędy przeszłości i nauczyć się jak najwięcej — mam na tej wybranej drodze życia wolność posunąć w prawo lub w lewo, ale główny kierunek drogi, jej początek i kres jest mi wyznaczony, bo sam go sobie wybrałem. Mogę każdej chwili zawrócić z tej drogi, mogę przerwać lub odrabianie — ale sprzeniewierzę się wtedy sam sobie, własnemu wyborowi i wtedy dopiero przestanę być człowiekiem wolnym.

Los ludzki można porównać do sieci kolejowej oglądanej z lotu ptaka. Wyjeżdżam na lokomotywie i sam sobie tor wybieram, jeśli jednak już wybrałem — muszę po tym torze jechać i nie mogę skręcać na prawo ani na lewo aż osiągnę nowy punkt rozgałęzienia linii. Wtedy mogę wysiąść i odpowiednio nastawić zwrotnicę, tak jak mi się podoba, ale dalsza jazda musi znów iść po torze, na który nastawiłem zwrotnicę i muszę ponieść wszelkie konsekwencje tego nastawienia. Nie mogę ich odwrócić i czekać na następny punkt węzłowy. Wolności woli nie można mieszać z wolnością działania.

A teraz wyobraźmy sobie, że na maszynie jedzie człowiek ślepy. Czy pozwolilibyśmy mu samemu nastawiać zwrotnicę i puścić maszynę na ślepy lub zamknięty tor, narażając go przez to na śmierć lub kalectwo?! Otóż coś podobnego mamy i przy Karmie. Człowiek wiedzący sam nastawia zwrotnicę swego życia, zaś za ślepcą muszą tę pracę wykonać inni, widzący. Rola tę przypisuje czoteryzm pewnej kategorii duchów wyższych od człowieka a opiekujących się jego losem. Nazywa je *Lipikami*. „Lipika” pochodzi od słowa *lipi*, pisać. Są to zatem duchy stojące w związku z prawem karmy i wypisujące na planie astralnym w kronice akaśnej losy, czyny i myśli poszczególnych ludzi. One to na podstawie tych „zapisków” wyznaczają karmę poszczególnym ludziom i rodzinom. Chrześcijanie zwą je *Aniołami-Stróżami*, Grecy zwali je *Parkami*, z których *Kłoto* nawijała nić życia, *Lachezis* odmierzała a *Atropos* nielitościwa odcinała pasmo żywota. Kto zatem sam nie dojrzał do wolnego wyboru, temu Karma jego będzie nieodwołalnie odmierzona i ten całe życie będzie jej niewolnikiem — kto dojrzał, ten bierze karmę ochotnie na swe barki i ten dopiero staje się prawdziwie wolnym człowiekiem.

K. Ch.





Nowa Atlantyda?

Wspomniałem w „Ewolucji ludzkości” o możliwości powrotnego wyłonienia się kiedyś w przyszłości zatopionej Atlantydy, owego utraconego raju młodzieńczej, atlantckiej ludzkości. Eginhard w książce swej p. t. „Atlantis⁽¹⁾” przepowiada podniesienie się części Atlantydy wielkości przedwojennych Niemiec, Austrii i Francji, z dna morskiego w zachodniej części Atlantyku. „Nowa Atlantyda” ma się wyłonić na zachód od Azorów a wskutek tego podmorskiego kataklizmu zapadnie się Anglia, część Francji północnej i Niemiec, Belgja i Holandja. Olbrzymi zalew uderzy na kraje nadmorskie. Golfstrom, który przedtem siedł częściowo i na Amerykę Północną, pójdzie cały w stronę Europy, która w ten sposób dostanie o wiele cieplejszy klimat. W obliczu tego kataklizmu i ogólnego nieszczęścia Europy — nastąpi konsolidacja starego świata, narody złączą się w Stany Zjednoczone Europy...

Tyle Eginhard. Ciekawem jest, że myśl ta pokutuje u szeregu okultystów. Już Nostradamus w swych przepowiedniach powiada o tych czasach, że „woda zniszczy wojnę” (l'eau rompra la guerre) a Kryzanowskaja w swej okultystycznej powieści o wtajemniczonem bractwie eliksiru życia — opisuje ten straszny kataklizm, w którym dumny Albion zniknął w odmętach oceanu.

Ale i ze strony naukowej znajdujemy zapowiedzi przygotowującego się powoli kataklizmu. Zestawia je bardzo ciekawie E. Georg w swej ciekawej pracy p. t. „Verschollene Kulturen⁽²⁾”. Czytamy tam co następuje: „W pewnych terenach Atlantyku, a także i na Oceanie Spokojnym od kilku dziesiątków lat dno morza stale się podnosi. Piętrzą się potężne masywy podmorskie, nasze Mont-Blancs, nasze Gaurizankary podnoszą się ku powierzchni morza”.

„W zachodniej części Oceanu Atlantyckiego skonstatowała w r. 1912 naukowa ekspedycja amerykańska uniwersytetu harwardzkiego nadzwyczajne podniesienie się dna morskiego. Narasta tam w górę obszar równy wielkością środkowej Europy. Tam, gdzie sondowania ekspedycji Delfina⁽³⁾ wykazywały głębokość 2000 i 3000 m, wykazują nowe pomiary już tylko głębie 200 i 600 m. W r. 1925 zanotowano w zatoce Biskajskiej ogromne podniesienie się dna morskiego. Także w południowej części Atlantyku natrafiono na duże wznoszenie się dna. Kabel założony w r. 1898 przez Eastern Telegraph Company między wyspą św. Heleny a Kapstadem, został 4/VIII 1923 wyholowany na powierzchnię celem naprawy. Stwierdzono przytem, że głębokość w tem miejscu nie wynosi, jak podawała mapa 5000 m, tylko zaledwie już 1200 m.”

„Dno morskie w zatoce Sagami, leżącej naprzeciw zatoki tokijskiej, zmienia swą głębokość po wielkiem trzęsieniu ziemi w r. 1925 o 180—480 m.”

„Dno morskie w okolicy wysp Hawajskich ulega od szeregu lat kolosalnym zmianom, dochodzącym do tysięcy metrów. Tworzą się wciąż nowe lawice i głębie. Niema tu mowy o jakichś zmianach lokalnych i chwilowych: tu w sercu Oceanu Spokojnego od r. 1883, t. j. od roku wielkiej katastrofy wulkanu Krakatoa w cieśninie Sundajskiej, musimy jeszcze w tem stuleciu liczyć się z wyłonieniem

¹⁾ Str. 36 i nast.

²⁾ Str. 178.

³⁾ Lata 1874—1876.

się nowego kontynentu. Wyrasta na Pacyfiku nowe sporne terytorjum wielkości trzeciej części Japonji, z możliwością osiedlenia 20 milionów ludzi."

Z obrazu, jaki przed nami roztoczył E. Georg widzimy, że oblicze ziemi ciąglem ulega zmianom. Zapadają się jedne lądy a podnoszą drugie z dna oceanu. Nie tylko człowiek zmienia się, przechodząc od wcielenia do wcielenia na żmudnej drodze ewolucji, ale zmianom takim podlega mikro- i makrokosmos. Prawo jest to samo dla atomu, człowieka i gwiazdy. (K. Chodkiewicz.)

Tajemnica ludzkich łąz.

Prof. Jules Bardet, dyrektor Instytutu Pasteur'a w Brukseli, byłby uczeń Miecznikowa, wygłosił niedawno ciekawy odczyt o odporności organizmu zwierzęcego i ludzkiego przeciw zarazkom chorobotwórczym. Zwrócił on w tym odczycie uwagę na szereg cudownych czynników samoobrony przed bakcyliami chorobotwórczymi, jakie posiada organizm ludzki i zwierzęcy, a o których to czynnikach nawet nie myślimy, nie znając ich działania i usług, jakie nam oddają. Taka np. łąza ludzka jest najsilniejszym antyseptykiem, jaki dotąd znamy. Miljony mikrobów wyhodowane na miseczkach z żelatyną zostają unicestwione, zniszczone w ciągu kilku minut przez cząsteczkę jednej kropelki łązy. Dziwimy się, dlaczego oko pozostaje czystem, mimo ciągłego kontaktu z kurzem, pyłem i brudem: otóż najlepszym środkiem niszczącym bakterje są nasze łązy. Żaden antyseptyk, żadne lekarstwo nie działa tak wspaniale i cudownie, jak ten naturalny środek obrony. Tak samo wydzieliny nosa, krtani, gardła, ust i całej powierzchni skóry (pot) niszczą olbrzymią, miljardową armję otaczających nas nieświadomych a tak niebezpiecznych wrogów.

Taką samą nieprzebytą barjerę stanowią dla bakterji chorobotwórczych białe ciała krwi naszego i zwierzęcego organizmu. Spływają one natychmiast z prądem krwi w zagrożone miejsce i otaczają intruzów zwartem kolem. Staczają one zaciętą walkę i pożerają żywcem atakujących wrogów. Poza tem fungują w naszym ciele różne filtry między poszczególnymi organami czy strefami. Tak np. między krwią a płynem mózgowym funkcjonuje pewien filtr, który broni nasz mózg i rdzeń kręgowy przed setkami trucizn i jądów nawet wtedy, gdy dostały się one już do krwi. Zwraca dalej uwagę dr Bordet, że wszystkie te filtry i czynniki obronne działają w całej pełni tak długo, jak długo jesteśmy wypoczęci, wyspani, w dobrych humorach, dobrze odżywieni, dobrze i ciepło ubrani, gdy mamy pod dostatkiem powietrza i słońca. Wilgoć, zimno, głód, zmartwienie, troski, zgryźliwość, niedosypianie i nieregularny tryb życia obniżają w znacznym stopniu odporność naszych obrońców i są sprzymierzeńcami tysięcy mikroskopijnych naszych wrogów, ze wszystkich stron godzących na nasze zdrowie i życie.

Jakie wnioski wyciągnie teraz okultysta, patrząc na te wszystkie cuda? Znajdzie przede wszystkim potwierdzenie tezy antropogenezy okultystycznej i zasad budowy i starości fizycznego organizmu człowieka. Ezoteryzm wschodni i zachodni twierdzi zgodnie, że ciało fizyczne jest najstarszem z naszych ciał i przechodzi obecnie już 4-tą fazę swego rozwoju. Jako takie jest najcudowniejszym instrumentem, jaki sobie możemy wyobrazić a cała nasza pozytywna nauka i techniczna nie może się nawet siłą na stworzenie podobnych cudów.

Na drugi wniosek wpada i sam prof. Bordet. Na widok tych wszystkich cudownych i tak wspaniale uporządkowanych środków obrony nasuwa mu się myśl, że budowa ludzkiego organizmu jest dokładnie przemyślaną i że nie jest ona ani dziełem przypadku ani przystosowania. Jest tu świetnie przemyślana celowość! Co oznaczają te słowa? Mówią one, że uczony mikrobiolog odrzuca tezę mechanicznego rozwoju człowieka a przynajmniej przystosowania się tego ducha na równi fizycznej.

A trzecia i ostatnia nauka to apel do nas okultystów, byśmy szanowali ten cudowny instrument, jaki rozbudowywaliśmy żmudnie przez miljony lat, a który niestety tak często sami lekkomyślnie niszczyliśmy i psujemy. Dajmy mu wszystko, co mu potrzeba, ale nie nadużywajmy go, chronimy od narkotyków, wyczerpania i uszkodzeń, by mógł spełnić zadanie naszej fizycznej szaty na ziemskim planie naszego istnienia. (K. Chodkiewicz.)



Stefan Grabiński, † 12. XI. 1936.

Śmierć Stefana Grabińskiego zwraca myśl ku dziedzinom i zagadnieniom, w obrębie których rozwijała się jego twórczość.¹⁾ Świat to rzekomo fantastyczny, świat bajek i ulud, mar, snów, przeczuć, spotkań, zjaw wszelakiego rodzaju, otchłannych przeżyć, wizyj pełnych zgrozy. Głębsze wnikięcie w te opowieści wykazuje, że autor ujął w formy nowel, powieści i dramatów pewne, mało dotąd znane zjawiska psychiczne, z głębin duszy ludzkiej wydobyl pewne siły i wysnuwał z nich wątek przeżyć, przygód, wydarzeń. Zjawiska te i siły wchodzą w sferę dociekań, określonych nazwą okultyzmu, ezoteryzmu, wiedzy tajemnej, wiedzy duchowej i metapsychiki. Pociągała ona oddawna nietylko uczonych badaczy, ale także pisarzy i artystów, była przedmiotem poważnych studiów, a jednocześnie zasilala literaturę i sztukę, oddziaływała zarówno na myśl, jak na uczucie i wyobraźnię.

Stefanowi Grabińskiemu nie brakło pomysłów mogących zainteresować czytelników — z ulubionej przezeń a tak bogatej dziedziny nie potrafił jednak wybierać złotego ziarna... pełno w jego utworach jaskrawych obrazów, zbrodni, okrucieństwa, wszelakiego rodzaju zasadzek i pokus czyhających na człowieka, by wtącić go w beznadziejną otchłań męki, winy, zatracenia. Utwory to nieraz przerażające, występują w nich i działają ciemne moce, co z fatalną koniecznością grozą, męcza, niszcza... Wyzierają one z każdego węgla i uszczec się ich niepodobna.

A jednak z tych samych źródeł wyrastać mogą dzieła promienne i krzepiące, zależnie od tego, co z nich wydobędzie autor: barwną sensację czy głęboki wgląd w istotę człowieka i świata, zło czy dobro, brzydotę czy piękno, zmysłowość czy duchowość..., rozdzwęki czy harmonję, mroki czy światła — przekleństwo życia albo też urok jego i polot?

Pole twórczości zaorywane w Polsce przez zmarłego nowelistę czeka uprawy, czeka cudownego zaklęcia, które wydobędzie zeń plon wartościowy, co w artystyczną formę ujmie zarówno siły Kosmosu jak siły w duszach ludzkich drzeмиące i wydobędzie je dla oczyszczania i uszlachetniania życia. H. W.

Nowy malarz „transowy“.

(mw) W wiedeńskim „Pałacu szklannym“ odbyła się w listopadzie 1936 r. ciekawa wystawa prac Egona Vitaia Biela. Zasługuje ona na uwagę nietylko malarza, lecz także psychologa. Wizjonerski sposób pracy Biela przypomina bowiem bardzo silnie t. zw. „malarstwo medjalne“, czy też „transowe“, znane dobrze metapsychikom. Biel jest wiedeńczykiem, liczy około 30 lat i oto w jaki sposób pracuje: rozpoczyna od szkicu, pokrywając papier — jakby pod wpływem dziwnego jakiegoś wewnętrznego przymusu — nieskoordynowanemi

¹⁾ Nowele: „Szalony patnik“, „Demon ruchu“, „Na wzgórzu róż“, „Księga ognia“, „Niesamowita opowieść“. Powieści: „Klasztor i morze“, „Cień Bafometa“, „Wyspa Itongo“. — Dramaty: „Willa nad morzem — ciemne siły“, „Lormy“, „Zaduski“.

linjami, plamami i zarysami. W trakcie tego wylania się pewien zarys, dana idea obrazu i teraz koncentruje się już tylko na to, by wizję tę zobrazować możliwie jak najwierniej. Tworzy on, jak sam przyznaje, jakby pod wpływem jakiegoś zamroczenia, przy czym nawiedzają go nieraz wizje, które stara się już potem uchwycić w formie graficznej. A więc sposób pracy przypomina bardzo żywo metodę wszystkich medjów „malarzkich”. Tylko podczas gdy malarstwo medjalne jest przeważnie pod względem artystycznym bardzo niedojrzałe i posiada niewiele walorów rzetelnej sztuki graficznej czy malarzkiej, tu u Biel'a znawcy podkreślają właśnie wysokie wartości graficzne i mistrzowskie opanowanie formy. I z tego właśnie powodu prace te są tak ciekawe dla metapsychików i okultystów. Pod względem tematu dzieła Biel'a zbliżają się również do malarstwa transowego. Przedstawiają one postacie groteskowe, fantastyczne krajobrazy, nierealne kształty i formy, przypominają jakby opętańcze wizje, halucynacje, senne majaki.

Wieś jasnowidzów w Grecji.

(mw) Mieszkańcy greckiej wioski Korino, na wyspie Nako na Morzu Egejskim, zapewniają, że pozostają w stałym kontakcie z zaświatem i to już od pół wieku zgorą. Zdarza się często, że wielu mieszkańców wioski tej dostaje nieraz jakichś spazmów i konwulsyj, przyczem wydaje im się, że otwiera się przed nimi tajemnicze okno, przez które widzą przyszłość. Podobno grupa mieszkańców Korina przewidywała swego czasu wojnę światową, ostatnią wojnę włoską w Abisynji, kilkakrotnie zapowiadała śmierć greckich mężów stanu i t. p. Niedawno delegat wioski tej przybył do Aten i prosił o audjencję u szefa rządu gen. Metaxas, aby mu zapowiedzieć, że nadziemskie siły ukazały się ostatnio mieszkańcom Korina i zwiastowały im, że z wiosną przyszłego roku wybuchnie wojna powszechna. Wiadomość ta wywołała podobno duże poruszenie w Atenach.

Indyjski kongres fakirów.

(mw) Wśród wszystkich kongresów i zebrań ostatnich czasów, najbardziej chyba oryginalnym i dziwnym można nazwać kongres 400 najsłynniejszych fakirów i sadhu indyjskich, którzy zebrali się w listopadzie roku 1936 w mieście Mahor w Haiderabadzie, by obradować nad ważnymi kwestjami swego zawodu i rozprawić się z sceptycznymi sahibami z Zachodu. Można było tam podobno widzieć istne cuda sztuki fakirskiej. Jakiś jog z Radszputany zmusił na swej dłoni ryż do prawie natychmiastowego kielkowania. Ktoś inny kazał swe stopy przybić do podłogi sztylblem i w tej niewygodnej pozycji brał udział w debatach kongresu. Po zakończeniu tychże, był znów — po kilkugodzinnym odpoczynku zupełnie zdrow i rany jego już się zablżyły. Szczególnie ostro zwracano się przeciwko tym fakirów, którzy tajemnicze swe zdradzają przed Europejczykami. Podkreślano wielokrotnie, że t. zw. naukowymi metodami Zachodu nie zdoła się rozświecić umiejętności fakirów, które opierają się przedewszystkiem na odpowiednim psychicznym treningu.

Gniew zatrzuwa organizm.

(mw) Jest to znane powiedzenie, lecz ogółem uważa się je raczej tylko za przenośnię. Tymczasem jest to prawda dosłowna. Niemiecki profesor Fritzsche wykazał bowiem eksperymentalnie, że gniew powoduje przede wszystkim starzenie się. W niektórych gruczołach ludzkich powstają bardzo ważne dla przemiany materji substancje organiczne, zwane enzymami, które pośredniczą w powstawaniu nowych komórek i w niszczeniu obumierających, zużytych tkanek. Jeśli natomiast człowiek się gniewa, występuje raptowne obniżenie się działalności enzymów; regeneracyjna siła organizmu temsamem również się obniża. Gniew jest więc zjawiskiem fizjologicznie wielce szkodliwym dla organizmu ludzkiego.

Fr. A. Prengel
KALENDARZ ASTROLOGICZNY
na rok 1937.

Cena 2,50 zł — z przesyłką 3 zł.
Do nabycia w admin. „Lotosu“.

Alice A. Bailey
DZIAŁALNOŚĆ NOWEJ GRUPY SŁUŻEBNIKÓW ŚWIATA.

Przekład z angielskiego. — Broszury bezpłatne do nabycia pod adresem:
H. Münch, Warszawa, Skrz. pocztowa 327.

Karol Grycz Śmitowski
RELIGJA A ŻYCIE SEKSUALNE.
Cena 1,50 zł.

Skład główny: Księgarnia Gebethner i Wolf, Warszawa.

Helena Rawicz: **POTĘGA DUCHÓW, rewelacje spirytystyczne**, str. 202, cena 4 zł. Skład główny, „Księgarnia Nowoczesna”, Kraków, Rynek A-B. 42.

Autorka, będąca dobrem medium, skreśliła rodzaj pamiętnika, w którym notując swoje wspomnienia przytacza protokoły seansów spirytycznych, wyróżniających się przedziwnym darem jasnowidzenia przyszłości. Poprawna forma literacka pozwala czytać owe rewelacje z dużym zainteresowaniem. Sama autorka zaznacza w podtytule, że całą swą pracę oddaje „jako materiał do badań psychicznych”. Jest to istotnie materiał ciekawy i cenny ze względu na wierność odtwarzanych tamże seansów.

Uwaga dla bibliofilów

Zaoferowano:

WYZWOLENIE, rocznik I (1919), miesięcznik pośw. badaniu tajemnych dziedzin duszy. Pierwsze pismo ezoteryczne w wyzw. Polsce. 10 zeszytów — 2 zł + 0,50 porto.

TEOZOFJA, rocznik II (1930) (Śląsk Czeski) — cena 1,40 zł + 0,25 porto. Rocznik III (1931) 1,50 zł + 0,25 porto. (Do nabycia w admin. Lotosu.)

Pensjonat przyrodolecznicy „ZDROWIE” w Żąbkowicach.

Najbliższy Zagłębia zakątek zdrowotny, wśród lasów, nad rzeczką, daje idealne warunki dla wypoczynku i zdobycia sił fizycznych. Pokoje słoneczne, werandy, łazienki, ciepła i zimna woda, elektryczność, telefon. 20 minut spacerem od stacji kolejowej Żąbkowice. Przyjmuje na sezon zimowy i letni pensjonariuszy, rekonwalescentów oraz cierpiących na cukrzycę, reumatyzm, artretyzm, ischias, lumbago, otyłość, przyszcycę, dając im na miejscu kurację dietetyczną, jarską, ziołową, naświetlania elektryczne, kąpiele ziołowe, sztuczne mineralne, pod nadzorem lekarza specjalisty. Ceny dostępne. Z powodu ograniczonej ilości miejsc uprasza się o wcześniejsze zgłoszenia celem zarezerwowania miejsca.

Informacyj udziela: **Ks. Andrzej Huszno, Dąbrowa Górnicza**, skrytka p. nr. 6.

WARUNKI PRENUMERATY „LOTOSU”.

Bez dodatku:	rocznie	10.— zł w Ameryce półn. — 3 dolary
	półrocznie	5.50 „
	kwartalnie	3.— „
	miesięcznie	1.— „

Konto P. K. O. 409.940.

Adres Redakcji: Kraków, ul. Grodzka 58, m. 5. Telefon 133-62.

Nowy cennik wydawnictw

z zakresu wiedzy ezoterycznej

Ewolucja ludzkości (Antropogeneza okultystyczna) K. Chodkiewicz . . .	7.50
Droga w światy nadmysłowe (Radzajoga nowoczesna) J. A. S. . . .	4.80
Glossarjusz okultyzmu (Encyklopedia) A. Gleic	3.40
Zioła lecznicze (Medycyna hermetyczna, astrologja herbalna, botanika okultystyczna) J. H. Głóg — zes. I	2.50
Magnetyzm żywotny (mesmeryzm) i jego własności lecznicze — Józef Świtkowski	4.—
Dusza i jej narzędzia (Rola gruczołów hormonowych w psychice ludzkiej)	3.—
Kryptostezja , czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski	1.—
Narodziny Świata (Kosmogonia okultystyczna) — K. Chodkiewicz	1.—
Wiedza duchowa a wychowanie — K. Chodkiewicz	0.30
Religja Ryszarda Wagnera — Tomira Zori	0.60
Ukryta potęga muzyki (leczenie muzyką) — Tomira Zori	1.—
Anatomja Ciał Niewidzialnych Człowieka — K. Chodkiewicz	0.60
Theophrastus Paracelsus — W. Mirski	1.20
Listy z Zaświata — W. T. Stead	1.25
12 Typów ludzkich w astrologji — Fr. A. Prengel	1.50
Jarska kuchnia witaminowa — Dr. Breyerowej	4.—
Świat mego ducha (Wizje przyszłości — St. Ossowiecki	7.—
Życie po śmierci — Leon Denis	4.25
Medjumizm a Biblia — Leon Denis	0.60
Przeciw śmierci — Mulford	6.00
Medjumizm Współczesny i wielkie medja polskie (60 ilustracji) — L. Szczepański	5.—
Spirytyzm współczesny , czy umarli mówią z nami (40 ilustracji)	5.—

W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):

GNIEW BOŻY (2 tomy)	1.20 zł za tom.	zamiast 5.— zł
PRAWODAWCY (2 tomy)	"	" 5.— "
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy)	"	" 5.— "
MAGOWIE	1.60	

Dr. med. St. Breyera:

Z POGRANICZA ZAŚWIATÓW	1.90 zł	zamiast 4 zł
ZAGADKA CZŁOWIEKA	1.80 "	" 4 "
RELIGJA ABSOLUTNA	1.60 "	" 4 "

Koszta przesyłki ponosi zamawiający.